Nr. 326. We Lwowie Czwartek dnia 24. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Na otwarcie Sejmu.

Lwów 23. listopada.

⊙ W ocenie zadań Sejmu zarysowują się u nas teraz wyraźnie dwa kierunki zasadnicze. U jednych otacza go zawsze urok Sejmu polskiego, gdzie nasze aspiracje narodowe mogą swobodnie, a w sposób legalny znaleźć wyraz głośny — zaś w stosunku do państwa, do którego należymy, poczytują oni Sejm jeszcze i dziś, pomimo, że jest on pozbawiony prawa wyboru delegacji wiedeńskiej, za podstawę operacyjną w polityce naszej austrjackiej. Drudzy znów dążą zasadniczo do wyrugowania wszelkiej polityki z Sejmu, pragnąc ograniczyć go wyłącznie tylko na załatwianie bieżących spraw administracyjnych i ekonomicznych, a politykę wszelką chcą natomiast przenieść do Wiednia. Ścieranie się tych dwóch prądów od dłuższego już czasu oddziaływa ujemnie na produktywność prac sejmowych, a na zewnątrz szkodzi to także jego powadze, gdy przeciwnicy „politykowania“ w Sejmie, demonstracyjnie starają się okazywać bezsilność jego, i chcą zniżyć jego działalność do poziomu powszedniości.

Argumentują oni, że Koło poselskie we Wiedniu jest zarówno legalną reprezentacją parlamentarną naszego kraju, jak i Sejm lwowski — a że w Radzie państwa są do spełnienia bez porównania rozleglejsze agendy, niż w Sejmie, dlatego słuszną jest rzeczą, ażeby także punkt ciężkości polityki naszej przeniósł się do komnat gmachu Rady państwa we Wiedniu.

Zwolennicy tej teorji zapominają jednak, niebaczni, jak znacznie osłabią swoje stanowisko we Wiedniu, gdy osłabi się moralne stanowisko Sejmu! We Wiedniu nie mogą bowiem — i po prostu, n i e p o w i n n i polscy posłowie kierować się wyłącznie interesami swojego kraju i swojemi aspiracjami narodowemi: tam obowiązkiem ich jest mieć na oku ogólny interes państwa, jako całości. Byłoby to błędem politycznym ze strony naszych posłów, gdyby ogólno-austrjackie sprawy, do których załatwiania powołany jest parlament wiedeński, załatwiać chcieli ze stanowiska partykularnych interesów galicyjskich, lub ze stanowiska specjalnie narodowościowego. Tej niestosowności Polacy we Wiedniu nigdy nie popełnili, i tem też uzasadnione jest zaufanie najwyższych sfer we Wiedniu w lojalność polityki polskiej względem Austrji.

Ztąd też wynika, że albo są w błędzie, albo też grają tylko komedję ci, co chcą wynosić się do Wiednia z polityką „krajową“ i w tym celu chcą zrobić z Sejmu tylko obszerniejszą radę powiatową. T u p r z e d e w s z y s t k i e m w d o m u, n a g r u n c i e r o d z i n n y m, u s i e b i e, m o ż e m y b e z p r z e s z k o d y z d a ć s o b i e s p r a w ę z t e g o, c o n a s b o l i i c o n a m p o t r z e b n e d l a m o r a l n e g o i m a t e r j a l n e g o d o b r a n a s z e g o. Sejm jest legalnym organem do wypowiadania naszych pragnień i naszych potrzeb — i tu nie potrzebujemy krępować się względami ani na Lienbacherów, ani na Gautschów, ani na Liechtensteinów i jak tam zresztą nazywają się nasi wiedeńscy przyjaciele i sojusznicy... Koło posłów naszych rajschratowych musi — jak powiedziano — liczyć się w Wiedniu z wiedeńskiemi stosunkami, ale prędko brakłoby reprezentacji polskiej w Wiedniu gruntu pod nogami, gdyby rozluźniły się węzły moralne, wiążące ją z Sejmem. Zdrowa, żywotna dyrektywa zasadnicza co do polityki polskiej w Austrji z pewnością tylko z Sejmu krajowego wyjść może. Gdy przeto z tego punktu widzenia zapatrywać się zechcemy na Sejm, to wówczas potrafimy ocenić wysokie jego pod względem narodowym znaczenie i zrozumiemy całą niesłuszność postępowania tych, którzy bronią szyderstwa lub gry zakulisowej starają się obniżyć to znaczenie dla przemijających konjunktur, leżących po za granicą naszych politycznych wpływów. Tegoroczna sesja będzie zresztą, jak przypuszczać można, obfitowała w materjał do uchwał ważnych. Dawno już nie było bowiem sesji, do której przygotowanoby tak wiele przedłożeń, jak w tym roku. Jeżeli Sejm zdoła wnioski te szczęśliwie załatwić, to w rocznikach kraju zajmie ta sesja honorowe miejsce Oby tylko starczyło na to czasu!

Kraj ma prawo oczekiwać obfitych i pożytecznych skutków po rozpoczynających się z dniem jutrzejszym pracach sejmowych. Spodziewać się też należy, iż poszczególne koła, istniejące w łonie izby, będą to poczytywały sobie za zaszczytny obowiązek walczyć z sobą o lepsze nie inaczej, jak tylko w dodatniej skuteczności swych dążeń. Wówczas bowiem Sejm zdoła załatwić znaczną ilość przedmiotów, oczekujących załatwienia i stanie na wysokości zadania swojego.

Życzymy posłom zjeżdżającym się obecnie do Lwowa, ażeby po skończonej sesji sejmowej powracali do ognisk domowych z tem miłem uczuciem, że z widocznym i z p o ż y t e c z n y m skutkiem obowiązek poselski spełnili. To nasze powitanie dla nich!

Polityka czeska — na zewnątrz.

Trudno było zaiste spodziewać się, aby tegoroczna sesja delegacyjna mogła była nastręczyć naszym pobratymcom sposobności do wysunięcia się ze swoją polityką i ze swojemi sympatjami politycznemi na pierwszy plan dyskusji. Stało się jednak tak. Praska ***Politik***, jak wiadomo, organ pana Riegera, skorzystała ze sposobności i wystąpiła z artykułem wstępnym, w którym zachowanie się delegatów, czeskich specjalnej poddaje interpretacji, chcąc z ich postępowania się w obec Jego Ekscelencji ministra spraw zewnętrznych i głosowania za wotum ufności dla hrabiego Kalnokyego dalekie wyciągnąć konsekwencje polityczne. ***Politik*** chce z tego zachowania się Czechów w delegacji wywnioskować, że zgadzają się oni najzupełniej z obecną polityką zewnętrzną monarchji austro-węgierskiej i obecnym jej kierownikiem, że bez wszelkiego zastrzeżenia przyjmują przymierze austro-niemieckie i stanowisko zajęte przez naszego wspólnego ministra w obec Rosji. Chcielibyśmy chętnie bez wszelkiego zastrzeżenia przyjąć takie objaśnienie zachowania się Czechów delegacyjnych, ale mimo najszczerszych chęci nie możemy zapomnieć zachowania się tej samej prasy staroczeskiej — z ***Politik*** na czele przed kilku ledwie miesiącami. Na porządku dziennym polityki europejskiej stała wówczas sprawa bułgarska, a Czesi skorzystali ze sposobności, by dać wyraz swojej sympatji — dla Rosji, która „niestety“ (!) nie może dokonać na Bałkanie swego dzieła oswobodzenia Bułgarów z pod ucisku — czyjego, prasa czeska nie powiedziała.

A zresztą gdybyśmy nawet zupełnie zapomnieli o tych niedawnych sympatjach czeskich, gdybyśmy nawet uwierzyli, że można w kilka miesięcy zmienić zupełnie przekonania i zapatrywania polityczne — na zewnątrz, gdybyśmy więc nawet przyjąć chcieli, że zerwano w Pradze z tradycjami rosyjskiemi, przeszkodziłoby nam w tem zgromadzenie młodo-czeskie odbyte przed dwoma dniami w stolicy nadwełtawskiej. Wszystko co świat młodoczeski posiada najlepszego i najwybitniejszego — z wyjątkiem hrabiego Kaunica, który chorobą usprawiedliwił swoją nieobecność — zebrało się na zaproszenie klubu stronnictwa wolnomyślnego, aby usłyszeć filipiki Tilszerów, Gregrów, Vaszatych i innych tego kalibru matodorów. Że tam na gabinecie hrabiego Taaffego, na popierającej go większości na wchodzącym w jej skład klubie czeskim suchej nie pozostawiono nitki, rozumie się samo przez się. Ten fakt już nas nie dziwi i nie zwracamy nań uwagi. Ważniejszemi są wycieczki młodo-czeskie przeciw hrabiemu Kalnokyemu i przymierzu niemieckiemu, a to dla tego, że tak rażący tworzą kontrast z powyższemi zapewnieniami staroczeskiemi. I my nie należymy do bezwzględnych wielbicieli Jego Ekscelencji ministra spraw zewnętrznych i nam się czasem wydaje, że przymierze austro-niemieckie, jak je pojmują w Berlinie, nie zawsze odpowiada interesom Austrji. Ale nasze stanowisko ma swoje źródło zupełnie gdzie indziej.

Młodoczesi zaś wyraźnie się domagają sprzymierzenia się z Rosją, a to nie dla tego, że interesa polityczne monarchji tego wymagają, ale dla tego, bo ich sympatje są zwrócone ku północy. Mamy wszelki powód przypuszczać, że te wywody młodoczeskie wierniejszem są odbiciem uczuć ogółu narodu czeskiego, aniżeli wspomniany artykuł organu staroczeskiego, którego słowa są może bardzo polityczne i dyplomatyczne, ale właśnie dlatego nieszczere. Być może, że to uprzedzenie, ale wszelkie tego rodzaju enuncjacje staroczeskie przyjmujemy z pewnem niedowierzaniem i pewną rezerwą. Może się na przyszłość pozbędziemy tego uprzedzenia, że ono dotychczas uzasadnione — to pewna.

Prezydent czy gabinet.

Pojedynek C l é m e n c e a u z G r e v y m dobiega do końca: Każdej chwili oczekiwać należy jakiegoś zakończenia tej walki, która w swych skutkach odbije się na Rzeczypospolitej. Dzień przedtem nim gabinet Rouviera powiększył liczbę g a b i n e t ó w b y ł y c h, powiedział Clemenceau na korytarzach izby: „Trzeba z tem raz już skończyć!“ I rzeczywiście, nazajutrz rozpoczął się początek końca. Położenie Francji jest istotnie rozpaczliwe: zrozumiały to giełdy, które na filipikę Clémenceau odpowiedziały zniżką kursu renty o półtora proc. — a więc spadkiem, jakiego francuskie koła finansowe od czasu krachu Bontoux nie pamiętają. Ale też pesymizm ten jest usprawiedliwiony. Wyraziliśmy już w jednem z poprzednich artykułów zapatrywanie, że gdyby upadek Rouviera złączył ze sobą ściślej partje republikańskie, kryzis obecna byłaby może chwilą odrodzenia Francji. Niestety jednak partje republikańskie zwalczają się wzajemnie, nie chcą nawet uczciwie i na serjo szukać podstawy do wyrównania swych poglądów i aspiracyj.

Pomiędzy zwolennikami Clémenceau a oportunistami i umiarkowanymi istnieje przepaść wyżłobiona lawą nienawiści partyjnej, której patrjotyzm na nieszczęście zapełnić nie zdoła. Wśród tego zgiełku i chaosu, zabiegów stronniczych i ambicji stoi jeszcze dotąd Grevy i opiera się ciosom, jakie zewsząd godzą na niego.

Do wstydu, jakim się okryć musiało jego oblicze, gdy Wilson w roli prostego szalbierza stanął przed sądem, przybył żal do tego tłumu tak zmiennego a tak niewdzięcznego, który szyderczą piosnką „Ach quel malheur d'avoir un gendre“ wita go na ulicach miasta, dodając często do szyderstw groźby i przekleństwa.

A po zatem wszystkiem stoi Clémenceau otwarcie, stoją dziesiątki skrycie, powtarzając ciągle: „Trzeba z tem raz już skończyć“.

Wszelkie próby, wszelkie usiłowania jakie czynił, ażeby złożyć gabinet, były i do tej chwili pozostały bezskutecznemi. Do notowanych już przez nas nazwisk przybyli Brisson i Leroyer, którzy na propozycję prezydenta odpowiedzieli mu w myśl Clémenceau: Ustąp! Przez jakiś czas nosił się Grevy z myślą rozwiązania izby w razie, jeżeli mu się nie uda złożyć gabinetu, lecz wnet doniosły nam depesze, iż mimo trudności położenia, prezydent środka tego zaniecha. Co się stanie w obec wyłaniających się dziś stosunków, nie wiadomo, to pewna, że rozwiązanie izb i ustąpienie prezydenta byłoby rzuceniem Francji w wir, z któregoby nie wyszła Rzeczpospolita, a przynajmniej nie Rzeczpospolita konserwatywna.

Dziś — jak donoszą nam telegramy — poczyniono kroki, ażeby tę smutną ewentualność na razie zażegnać.

Najzawziętsi nawet szowiniści partyjni czują całą grozę dzisiejszego położenia, które Nemezis dziejowa sprowadziła w jedną chwilę z zjazdem berlińskim, najbardziej zaślepieni widzą dłoń monarchistów, która wypisuje na gmachu republiki kabalistyczne znaki — a jednak zapobiedz złemu bez skonsolidowania się, bez pojednania partyj republikańskich nie jest w ich mocy. Gdyby nawet pod grozą dzisiejszej sytuacji, udało się Grevy'emu skleić jaki gabinet, to będzie to efemeryda, parlamentarna jednodniówka.

Najprawdopodobniejszą jest ewentualność, że Grevy ustąpi wreszcie przed koniecznością i usunie się ze swego stanowiska. Nie będzie on pierwszym! Mac-Mahon został przecież także do dymisji zmuszony. Następstwem ustąpienia Grevy'ego byłoby zwołanie izb na kongres wyborczy do Wersalu, celem obrania następcy. Tu dopiero stanęłaby kwestja kandydata na ostrzu miecza. Wielu ludzi przedstawić mogą republikanie, ale ani jednego, na któregoby się wszyscy zgodzili, lub któryby przynajmniej osiągnął pokaźną większość. Czy znajdzie Clémenceau środek na to „ażeby to już raz skończyć“, — przyszłość okaże.

Uroczystość śliwnicka.

Naród bułgarski święcił uroczyście dzień walki pod Sliwnicą, w której, popchnięty siłą faktów do orężnej bratobójczej rozprawy, wywalczył sobie szacunek całego świata. Zaiste wzniosłe to były uczucia, jakie ożywiły w tym dniu pierś każdego Bułgara, potężne, skoro młodego księcia spowodowały do kroku prawdziwie szlachetnego. Mówimy tu o stanowisku, jakie zajął ks. Koburg względem swego poprzednika. Widmo Aleksandra Battenberga stanęło przed księciem w chwili, gdy go powołano do tronu i od owej chwili prześladuje go ciągle. Ks. Koburg rozumie to, że naród nie w nim ale w Battenbergu widzi swego naczelnika, że chociaż pogodził się z koniecznością, to serce i oczy zwraca nie w stronę konaku książęcego, ale daleko na północ, gdzie przebywa książę detronizowany. Ludzie są ludźmi, czy to w chacie czy wytwornym pałacu, czy zajęci codzienną troską o chleb powszedni, czy władający setkami tysięcy. Do tego wszystkiego książę Ferdynand, przekonany o swych najlepszych zamiarach, nie może nie posiadać ambicji i miłości własnej, zwłaszcza, że i wiek jego po temu: o ileż piękniejszym wśród tych okoliczności jest jego postępek, jego zwycięztwo nad samym sobą.

W chwili, gdy dokoła niego stanęli jego wierni bohaterowie, którzy na śliwnickich polach przelewali krew swoją, ażeby, cieszyć się wspomnieniem dnia — uczuł książę wraz z nimi, że brak i tego, który do zwycięztwa ich prowadził. Szlachetnem powodowany uczuciem wzniósł młody książę kielich i rzekł w te słowa: „Zanosząc w dniu tym uroczystym modły do Boga, ażeby błogosławił orężowi bułgarskiemu, ażeby dziejom naszym pozwolił wiele jeszcze podobnych dni zaszczytnych zapisać, wnoszę toast na cześć mego walecznego pieszego pułku piechoty i Jego Wysokości księcia Aleksandra, mego walecznego poprzednika, którego imię pułk ten ma zaszczyt nosić!“ Hołd ten, któremu z niezwykłym zapałem przywtórzyli oficerowie, przesłano w drodze telegraficznej ks. Aleksandrowi — a ten nie długo dał czekać na odpowiedź. Nadeszła ona w prostych ale serdecznych wyrazach, wskazujących Bułgarom wierność dla tronu i szacunek dla siebie samych jako najlepszą drogę obrony praw. Szlachetny ten pojedynek obu książąt nie pozostanie bez wpływu na naród, serdeczne ciepło toastu i odpowiedzi ogrzeje nie jedno serce, otworzy oczy na konieczność skupienia się Bułgarów pod jednym sztandarem, rozprószy drobne zawiści i niesnaski. Silna wspomnieniem przeszłości i należytem zrozumieniem teraźniejszości. Bułgarja spokojnie może wyczekiwać swego losu i z mniejszą obawą przypatrywać się targowi dyplomatycznemu, którego przedmiotem zdaje się być w tej chwili.

Z prowincji.

Rawa Ruska 22. listopada. (*Rozruchy włościan*). Nawiązując do poprzednich korespondencyj, donoszę, że rozruchy włościan w Hujczu z powodu zaprowadzenia nowej ustawy drogowej, najzupełniej ucichły a spokój i porządek został przywrócony. Włościanie, przekonani nader trafnem pouczaniem komisarza Jarosza, oraz praktycznem zarządzeniem naprawy dróg gminnych, zaniechali wszelkiego oporu, poznawszy korzyści, jakie im nowa ustawa przynosi i nie żywią więcej obawy, że z ustawą tą pańszczyzna powróci. Zarząd drogowy funkcjonuje prawidłowo, komisja i asystencja wojskowa opuściła Hujcze d. 18. bm.

Gorlice 22. listopada. (*Akcja ratunkowa powiatowa i miejska. — Wieczorek mickiewiczowski*). Akcja ratunkowa w pełnym u nas toku. Komitet powiatowy na posiedzeniu w dniu 15. bm. pod przewodnictwem p. Władysława Płockiego odbytem, ukonstytuował się, wybierając p. Wojciecha Biechońskiego skarbnikiem, a p. Mieczysława Staneckiego sekretarzem. Między duchowieństwem mają ks. Więcek ze Staszkówki i ks. Dziubek z Turzy zająć się subskrypcją, która — mamy nadzieję — pomyślnie wypadnie.

W mieście również utworzył się komitet pod przewodnictwem p. Biechońskiego, burmistrza, złożony z pp. dra Karola Neumanna, dr. Józefa Radomyskiego, Juljana Rudzkiego, Zygmunta Jaworskiego, Górskiego, Myszkowskiego, Szarowicza, Aleksandrowicza, Bodnera i Pressera, którzy gorliwie zajmują się akcją.

---

12)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

— Gdym był dopiero tyle duży — zaczął Hotentot, wskazując ręką w powietrzu wysokość kilkunastoletniego chłopaka — żyła rodzina moja, to znaczy mój ojciec, matka i stryj — bardzo stary człowiek, wiele starszy od *baas* Crofta — jako *bywoner* zy*) tam na dole, około Lydenburga, na posiadłości, należącej do starego Jakóba Müllera, ojca *baas* Franka. Okolica tamtejsza była lesista i stary Jakób zwykł był z trzodą swoją ściągać na zimę na dół, jeżeli na wyżej położonej farmie nie było trawy. Towarzyszyła mu Angielka, żona jego i młody *baas* Frank — ten sam, którego wczoraj widzieliśmy...

— Dawno to już temu? — spytał mgr Croft.

Chwilę liczył Jantje po cichu na palcach, potem wyciągnął rękę w górę i cztery razy otwierał ją i zamykał. — Tak jest... — rzekł wreszcie — 20 lat ubiegłej zimy. *Baas* Frank był wtedy młody jeszcze, miał zaledwie lekki puch na twarzy. Owoż pewnego roku Oom Jakób odchodząc, pozostawił sześć wołów, które były zanadto chude, u mojego ojca i nakazał mu, aby dbał o nie, jak o rodzone dziecko. Lecz woły te były widocznie urzeczone... trzy zachorowały i zginęły, dwa rozdarły lwy, a ostatniego zabił wąż... W ten sposób, gdy na wiosnę Oom Jakób powrócił, nie było już ani jednego. Był tedy na mego ojca strasznie gniewny, zbił go do krwi i jakkolwiek pokazywaliśmy mu kości wołów, twierdził uparcie, żeśmy je ukradli i sprzedali...

Lecz Oom Jakób miał również kilka pięknych jarzm czarnych wołów, które miłował, jakby dzieci swoje. Było ich szesnaście, tak posłusznych i ułaskawionych, że ilekroć je przywołał, same przychodziły i nastawiały łby swoje pod jarzma. W owym czasie bawił pod naszą strzechą pewien Basuta, z pokolenia Sequati, który okaleczał, wbiwszy sobie cierń w nogę. Gdy Oom Jakób zastał go raz na naszem obejściu, rozgniewał się bardzo, wykrzykując, że wszyscy Basutowie są złodziejami... To też ojciec mój oświadczył mu wnet, że *baas* Jakób rozkazał mu zabrać się ztąd i tenże rzeczywiście odszedł najbliższej nocy. Nazajutrz rano okazało się, że tych 16 czarnych wołów przepadło gdzieś nagle, jak kamień w wodzie. Drzwi kraalu były otwarte, a po wołach ani śladu! Cały dzień straciliśmy na poszukiwaniach, lecz nadaremnie. Oom Jakób szalał z wściekłości i żalu, a młody *baas* Frank opowiedział mu wówczas, jako słyszał od pewnego Kafra, że mój ojciec sprzedał temu Basutowi czarne woły za owce, które tenże miał nam przyprowadzić w lecie. Było to kłamstwem, lecz *baas* Frank nienawidził mego ojca z powodu pewnej kafryjskiej dziewczyny... Nazajutrz wczesnym rankiem, gdyśmy spali jeszcze, przyszedł Oom Jakób ze synem i dwoma Kaframi do naszej chaty i ściągnęli nas wszystkich z posłania, poczem tak dobrze ojca mego, jak matkę, starego stryja i mnie, przywiązali rzemieniami bawolemi do drzew mimozy. Kafrowie odeszli a Oom Jakób zapytał ojca mego, gdzie są woły. Ojciec odpowiedział oczywiście, że nie wie... Wtedy Oom Jakób zdjął kapelusz, odmówił jakąś modlitwę do „Wielkiego człowieka“ w niebiosach, a gdy skończył, przyszedł *baas* Frank ze strzelbą, stanął niedaleko i strzelił do mego ojca. Ugodzony śmiertelnie, pochylił się stary naprzód, wisząc na rzemieniach w ten sposób, że głową swoją nóg dotykał... Po naładowaniu broni celnym strzałem powalił następnie mego stryja, poczem strzelił do mojej matki. Lecz pierwsza kula nie zraniła jej, przeciąwszy tylko rzemień. Biedna matczysko zaczęła uciekać, a *baas* Frank strzelił drugi raz za nią... tym razem rozciągnął ją trupem. Teraz powrócił, aby jeszcze mnie ubić. Byłem wtedy jeszcze młody i nie wiedziałem, że lepiej zginąć, niżeli żyć gorzej psa... Więc w czasie, gdy on ładował strzelbę, zacząłem płakać i prosiłem o łaskę...

Lecz *baas* śmiał się jeno i mówił, że on nauczy Hotentotów kraść bydło, a stary Oom Jakób modlił się tymczasem na głos do „Wielkiego człowieka“ i mówił, że mu mnie żal, lecz taka jest już wola Boga... *Baas* Frank podnosił już strzelbę, aby wycelować, gdy nagle opuścił ją w dół... w tej chwili zaczęły wychodzić z niedalekich krzaków wszystkie 16 wołów; w nocy wyłamały się były ze stajni, rozpierzchły się gdzieś po wąwozach, szukając świeżej paszy, a najadłszy się do syta, powróciły do domu... Oom Jakób pobladł teraz i zaczął się w głowę skrobać, po chwili zaś padł na kolana i zaczął dziękować Bogu za uratowanie mego życia. W tej chwili właśnie nadbiegła matka *baas* Franka od wozów, zaciekawiona co znaczyły strzały, a gdy ujrzała we krwi broczące trupy, a mnie zaś przywiązanego do drzewa i płaczącego, zaczęła strasznie wyrzekać i wołała, że przekleństwo spadnie na ich głowy i wszyscy skończą krwawą śmiercią!... Czasem bowiem, gdy nie była pijana, miała ta Angielka dobre serce. Następnie dobyła noża i przecięła moje rzemienie, jakkolwiek *baas* Frank chciał koniecznie i mnie ubić, abym nie mógł opowiadać, co tam się stało... Uciekłem od nich, ile mi sił starczyło, nocami szedłem, a we dnie kryłem się po lasach i jarach, miałem bowiem ciągle jeszcze lęk ogromny. Tak zaszedłem do Natalu, gdzie pozostałem aż do przybycia Anglików. Pewnego dnia *baas* Croft najął mnie na woźnicę, przybyłem z nim razem tu i zastałem *baas* Franka w sąsiedztwie. Odmieniony był bardzo mało, tyle tylko, że mu duża broda urosła.

Oto cała prawda, panie mój! Nie nawidzę *baas* Franka, bo mi zabił ojca i matkę, on zaś nienawidzi mnie, gdyż nie może zapomnieć, że to uczynił, co ja widziałem... A nie darmo mówią ludzie nasi, że zawsze nienawidzi się tego, kogo się włócznią zraniło...

— Wspominałeś — zaczął mr. Silas, gdy Hotentot umilkł — że żona *baas* Jakóba wołała wtedy, iż przekleństwo spadnie na ich głowy? Kobieta ta przepowiedziała dobrze... Przed 12 laty gromada Kafrów napadła na nich w tej samej posiadłości, koło Lydenburga i zamordowała oboje starych w sposób okrutny. Syn Frank był wtedy na polowaniu i dzięki temu uszedł niechybnej śmierci.

Gdy stary Croft tak mówił, Hotentot nakrywszy głowę zatłuszczonym swoim kapeluszem, zaczął obiema nogami zakreślać jakieś tajemnicze koła na piasku.

— Więc zginęli?! — powtórzył za swoim panem, nie zdradzając najmniejszego zadziwienia. — Wiedziałem, że tak będzie, bo w tej Angielce siedział djabeł, a tacy ludzie muszą zawsze mówić prawdę... Pewien stary wróżbita nauczył mnie z takich oto kół na piasku o życiu ludzkiem wróżyć... Zrobiłem to przed chwilą dla *baas* Franka i dowiaduję się, że i on zginie okropną śmiercią i wszelka pamięć o nim umilknie, a grób jego pozostanie z ziemią zrównanym...

IX.

John w niebezpieczeństwie.

Gdy przyszedł poniedziałek, pojechał John najlepszą parą koni, na szkockim wozie, z Jantjem jako woźnicą, do Hansa Coetzee'go na polowanie.

Przybył tam około godziny 9. rano i z obecności rozmaitych wozów i koni na dziedzińcu, domyślał się zaraz, że nie był tu jedynym gościem. Rzeczywiście pierwszą spotkaną osobą był świeży jego wróg, Frank Müller.

Okoliczność ta nie bardzo uradowała kapitana. Człowieka tego nie lubił nigdy przedtem, a już od czasu owej awantury w Wakkerstroomie, szczególnie zaś po opowieści Jantjego, poprostu brzydził się nim, jak wstrętnym a jadowitym gadem. To też zeskoczył z wozu i zamierzał wyminąć go, gdy w tem Müller udając, jakoby go dopiero co spostrzegł, podbiegł w to miejsce.

— Jakże się pan miewasz, kapitanie Niel? — zaczął w grzecznym tonie, wyciągając rękę do powitania. — Więc i pan raczyłeś przybyć na te łowy, aby zapewne Transwalczykom pokazać, jak to się celnie strzela? No... kapitanie..., cóż pan stoisz tak sztywny, jakbyś kij połknął.... Wiem ja wiem, o czem pan myślisz w tej chwili... o tem głupiem zajściu w Wakkerstroom? Lecz ja panu wyznam szczerą prawdę: nie miałem wówczas słuszności, doprawdy wstydzę się dziś, żem sobie tak postąpił. Miałem wtedy trochę w czubie i nie wiedziałem dobrze, co czynię.... Wszak sąsiadujemy z sobą, więc zapomnij pan o tem co było i żyjmy odtąd jak dobrzy przyjaciele! Co do mnie, nie jestem zawzięty..., bo to nawet sprzeciwia się woli Boga! Gdyby nie ta mała małpa... — tu wskazał na Jantjego, który stał obok koni Crofta — byłoby wtedy do czegoś podobnego nie doszło, a przecież niegodzi się, aby dwóch Chrześcjan kłóciło się z sobą dla takiego czarnego potworu....

Długą tę przemowę wyrecytował Boer, jak szkolny żak lekcję, z trudem w pamięć mu wrytą. Co chwila przestępował podczas tego z nogi na nogę, a niespokojne jego oczy zdawały się szukać czegoś na ziemi. To też John, przysłuchując się spokojnie całej tyradzie, pewny był w duchu, że ona była naprzód ułożoną.

— Nie lubię żyć z kimkolwiek w niezgodzie, mr. Müller... — odparł wreszcie. — Kłócę się wtedy, gdy jestem do tego zmuszony, ale też wówczas — dodał poważnie — nie zaniedbuję niczego, aby mojemu przeciwnikowi dać się we znaki... Ostatnim razem zaczepiłeś pan mojego służącego, a potem mnie... obu zupełnie bezpodstawnie! Cieszę się zatem dziś, że pan do błędu swego przyznajesz się w tej chwili... no! i co do mnie, na tem koniec sprawy!

Odwrócił się i poszedł do domu mieszkalnego, za nim Frank Müller.

W obszernej izbie, zastawionej skromnemi lecz wygodnemi sprzętami, prezydowała na środku u stołu bogata ciocia Hansa, kobieta nie młoda już a nosząca jeszcze na twarzy ślady dawnej urody — na sofie i krzesłach pod ścianą siedziało sześciu Boerów ze sztućcami w rękach.

Uwagę Johna zwróciła okoliczność, że w chwili jego wejścia do pokoju, kilku z nich miało taki wyraz twarzy, jakby obecność tego gościa nader nieprzyjemnie ich dotykała. Zasłyszał nawet te dwa słowa „przeklęty Anglik“ — wyszeptane przez jakiegoś młodego chłopca, o niesympatycznem chmurnem obliczu. Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tem dłużej, gdyż w tej chwili przybiegł doń z sąsiedniego pokoju gospodarz, powitał go serdecznem uściśnieniem ręki i rozkazał swej córce, ładnej młodej dziewczynie, ubranej bardzo elegancko i starannie, jak na Holenderkę, aby podała kapitanowi filiżankę kawy.

— Pan kapitan jest *rooibatje*? — zaczęła dyskurs stara ciotka, aczkolwiek tonem pytającym, lecz z ową pewnością, która zarazem konstatuje jakąś rzecz niezawodną.

— Do usług pani!

— Pocóżeś pan przybył do tego kraju? Czy może, aby nas szpiegować?...

— Nie pani! Przybyłem tu, aby wspólnie z mr. Croftem gospodarować na jego posiadłości... — odparł John puszczając mimo uszu tak oryginalne i wielce obelżywe pytanie.

Uśmiech niedowierzania przebiegł chmurne oblicza wszystkich Boerów. Czyż to możebne, aby taki *rooibatje* przedzierzgnął się w rolnika?

— Armja angielska liczy 3000 ludzi? — ciągnęła ciotunia tonem wyroczni, poczem surowy wzrok swój wlepiła w tego wilka w jagnięcej skó-

*) Ludzie, którzy osiedlają się na obcej ziemi za pozwoleniem jej właściciela i uprawiają ją, nie roszcząc sobie jednak do niej jakichkolwiek praw własności.

Staraniem tut. towarzystwa kasynowego odbyć się ma w dniu 29. bm. wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć Adama Mickiewicza, z którego czysty dochód przeznaczono na bank ziemski w Poznaniu.

(ikz.) **Buczacz** 19. listopada. (*Nowo-Zakonni. — Kuglarze. — Kółka rolnicze. — Bazar Kółka rolniczego.*) W pierwszych dniach bież. mies. doniesiono wam zkądinąd o mającym tu powstać „Bazarze“ Kółka rolniczego, nawet wymieniono osoby, które mają stanąć na czele tej instytucji. Otoż pomijając na dziś osobistości, wspomnę tylko, że ci, którzy myśl tę podjęli i przeprowadzili, bez wymienienia nazwisk znajdą zadośćuczynienie we własnem przekonaniu, gdy natomiast inni, którzy myśli tej stanęli okoniem, budzić mogą tylko wstręt i politowanie. Są to Nowo-Zakonni, którzy krnszą kopje za pobratymców swoich, a także kuglarze narodowi, których na serjo przecie brać nie można; harcują oni na konikach, karmionych ambicyjkami, aż zajadą na manowce, z których powrót — kto wie — czy będzie możliwy. Więc nie o ludzi mi chodzi, ale o rzecz samą i myśl, która, jeżeli jest zdrową a na realnych oprze się podstawach, nas przetrwa.

Myślą przewodnią „Kółek rolniczych“ jest: przy szerzeniu oświaty wśród ludu podnosić jego byt materjalny, wspierać go radą w jego zajęciach, dostarczać mu środków do ulepszenia gospodarki, a także wyzwalać go stopniowo z pod przewagi kupczących, którzy, choć w kraju zrodzeni, stosunkom krajowym pozostali obcymi. W tym celu zaleca statut „Kółek rolniczych“ zakładanie po wsiach i miasteczkach sklepików, w którychby członkowie dobry a tani mogli otrzymać towar. Nie masz więc na 358 w Galicji istniejących Kółek zapewne ani połowy, przy którychby nie założono lub założyć się nie starano sklepiku. Stokilkadziesiąt sklepików na Galicję — cyfra wprawdzie za mała, ale biorąc na uwagę kilkuletni zaledwie okres czasu od zaprowadzenia u nas „Kółek rolniczych“, cyfra ta mogłaby na razie zadowolić, gdyby każdy z tych sklepików rozporządzał przynajmniej takim kapitałem obrotowym, jaki jest konieczny dla zaspokojenia najwybitniejszych potrzeb domowego gospodarstwa. Tak zaś muszą się sklepiki ograniczać przeważnie na zakupnie soli i zapałek, a tylko bogatsze Kółka pozwolić sobie mogą na handel naftą. Braki te odczuwają „Kółka rolnicze“ — zarząd centralny robi nawet starania w tym kierunku, a na tegorocznym zjeździe w Krakowie wybrano nawet komisję do poczynienia odnośnych wniosków. O ile ta praca będzie wydatną, przyszłość okaże — z nas jednak każdy życzy jej jak najpomyślniejszego wyniku.

Tymczasem „Kółko rolnicze“ w Buczaczu, które założyło przed trzema miesiącami sklepik z kapitałem 300 zł., przyszło do przekonania, że kapitał ten żadną miarą nie może zrównoważyć popytowi na towary i dlatego postanowiło oprzeć swoje fundusze na udziałach członków, czyli zawiązać Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką, ograniczającą odpowiedzialność do ilości zadeklarowanych udziałów, pod firmą: „Bazar Kółka rolniczego w Buczaczu, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.“ W opracowanym statucie zastrzegło sobie Kółko przedewszystkiem cel, nieodstępujący w niczem od celu, przez statut „Kółek rolniczych“ wytknięty. A więc — ograniczywszy koszta założenia Bazaru do minimalnej kwoty — wykluczyło wszelakie hazardowe kombinacje handlowe, a zakupno towarów postanowiło uskuteczniać za gotówkę, dozwalając członkom kredytu jednomiesięcznego do wysokości wpłaconych udziałów. Uchwaliło dalej, by członkami Bazaru mogli być tylko członkowie Kółka, dla których wyznaczy się przy sprzedaży towarów cena niższa od ceny dla nieczłonków ustanowionej, która to okoliczność wpłynie naturalnie na wzrost ilości członków Kółka. W końcu zastrzegło sobie Kółko w obec Stowarzyszenia nadzór naczelny, wykonywany przez delegatów mianowanych do zarządu Bazaru i prawo wysełania na walne zgromadzenie trzech delegatów, każdego z prawem do trzech głosów, zaś przewodniczącym Stowarzyszenia naznaczyło z góry każdoczesnego przewodniczącego „Kółka rolniczego w Buczaczu“.

Że myśl podobnej asocjacji funduszów Kółka z kapitałem członków jest zdrową, przekonał nas najdowodniej wynik zebranych udziałów, które pomimo dość gwałtownego przeciwdziałania naszych najserdeczniejszych, przewyższyły już dziś kwotę 2000 zł. Z kapitałem tym otwieramy zatem — w imię Boże — w pierwszej połowie grudnia b. r. pierwszy „Bazar Kółka rolniczego“, a otwieramy go w tem przekonaniu, że sprawa ta, w obec panujących tu stosunków, tyle doniosła, dozna poparcia u wszystkich, którym podniesienie handlu, opartego na krajowym pierwiastku, nie jest obojętnem. Liczymy zatem w pierwszym rzędzie na obywatelstwo okoliczne, na księży i urzędników, zaś chłopka i mieszczanina dostarczy nam „Kółko rolnicze“, które — dzięki zabiegom ludzi dobrej woli — zdobyło sobie już prawo obywatelstwa w Buczaczu.

W każdym razie niech myśl ta, w czyn wprowadzona, będzie kamieniem probierczym, który, gdy się ostoi prądom przeciwnym a co trudniejsza wrodzonej nam apatji, stanie się może zawiązkiem całej sieci „Bazarów“, które — daj Boże — by okazały się dla nas tem, czem dla Rusinów są dziś ich „Torhowle“.

---

rze, w tego krwiożerczego, rozbójnika, który odważył się przed chwilą zmyślić spokojnie, że przyjechał orać ziemię Transvaalu!..

— Regularna armja królowej angielskiej liczy zwyż 100.000 ludzi, tyleż posiada armja indyjska, a oprócz tego mamy więcej jak podwójnie tyle ochotników! — odparł kapitan porywczo, podrażniony już tonem dziwnej tej indagacji

Atoli wiadomość tę przyjęło towarzystwo z lekceważącem niedowierzaniem.

— Powtarzam raz jeszcze — brzmiała odpowiedź boerskiej matrony, z ową gruchocącą niedowiarków pewnością siebie — że armja liczy 3000 ludzi!...

— Tak jest, tak jest! — potwierdzili Boerzy zgodnym chórem.

— Jeśli kapitan mówi dziś inaczej, to kłamie tylko... co zresztą jest dość zrozumiałem, bo to przecież jego armja — ciągnęła uparta Boerka przeszywając Johna pogardliwem spojrzeniem. — Brat mego dziada był w czasie rządów Smitha w Kapsztadzie i widział tam całą armję angielską... Policzył ich wszystkich najdokładniej... było tego 3000!

— O tak, tak! — odezwało się towarzystwo jednomyślnie.

— Wielu żołnierzy masz pan w armji angielskiej pod swojem dowództwem? — pytała dalej nieubłagana kobieta.

— Stu! — brzmiała odpowiedź zrozpaczonego Johna.

— Kasin! — zwróciła się inkwirentka do jednej z obecnych córek swoich. — Chodziłaś do szkoły i uczyłaś się tam rachunków. Ile razy mieści się sto w trzech tysiącach?

Zagadnięta w ten sposób panienka zachichotała z pewnym zakłopotaniem i jakby szukała ratunku, spojrzała pytająco w stronę młodzieńca z twarzą bezmyślną, który był jej narzeczonym. Lecz ten potrząsł głową rozpaczliwie, na znak, że niestety także nie wie... Ograniczona tedy na własnym sprycie, zagłębiła się młoda panienka w srodze zawikłaną rachubę, w której jej palnszki odgrywały rolę niepospolitą. Po kilku chwilach żmudnej pracy obwieściła słuchaczom z miną tryumfującą, że sto mieści się w trzech tysiącach krągło... dwadzieścia sześć razy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dzienniki wiedeńskie notują, że brat cesarzowej ks. Karol Teodor Bawarski, jak wiadomo doktor medycyny i zawodowy okulista, uczestniczył temi dniami w pewnej ciężkiej operacji, wykonanej przez dr. Billrotha w sanatorjum dr. Ant. Lowa. — Opróżnione probostwo *regiae collat.* w Jaśle, nadano ks. Leonowi Sroczyńskiemu, proboszczowi w Przewrotnem.

Nekrologja. Michał Rogala Wędrychowski, emeryt. komisarz węgierskiej k. dyrekcji skarbu, urodzony w 1810 roku, zmarł d. 22. bm. w Krakowie. — Naczelny redaktor znanego paryskiego pisma humorystycznego *Journal Amusant* p. Le Cerf, zmarł przed kilku dniami w Paryżu, przeżywszy lat 64.

Kalendarz. Czwartek (24.): Jana od Krzyża — Darosława. Wschód słońca o godz. 7. min. 27, zachód o godz. 4. min. 8.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz udzielił gminie Żeleźnikowa, w powiecie nowosądeckim, na dokończenie restauracji kościoła, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. Prokurator państwowy przy sądzie krajowym w Krakowie, Doliński, został mianowany prezydentem sądu obwodowego w Tarnowie, a radca sądu krajowego we Lwowie, dr. Mniszek Tchórznicki, prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi.

(*m.* **Jubileusz czterdziestoletniej służby** radnego miasta Lwowa, p. Józefa Bałabana, dyrektora departamentu rachunkowego kraj. dyrekcji skarbu, tudzież prezesa „Spółki zaliczk. stowarzyszenia urzędników“, obchodzono wczoraj w środę w sposób uroczysty.

Urzędnicy departamentu rachunkowego oczekiwali in gremio zacnego jubilata w sali prezydjalnej, ubranej kwiatami, do której przez radnego miasta Lwowa i starszego radcy rachunkowego p. Czernego został p. Bałaban wprowadzony.

Pan Czerny powitał jubilata serdecznemi słowy, podnosząc, że zasłużył on sobie na ogólną miłość i szacunek u swych podwładnych tak postępowaniem względnem jak taktownem, starając się zawsze połączyć obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela kraju i złożył mu życzenia zdrowia i pomyślności w jak najdłuższe lata.

Kończąc swoje przemówienie, wręczył p. Czerny jubilatowi wspaniały pierścień brylantowy, jako serdeczny upominek od urzędników departamentu rachunkowego.

P. Bałaban wzruszony temi serdecznemi objawami, czule dziękował, zapewniając, że zostaną one zawsze w niezatartej jego pamięci

Zarząd „Domu narodnego“ odmówił sali dla narodowego teatru ruskiego, a to ze względu na niebezpieczeństwo pożaru, którego się jednak magistrat nie dopatrzył. *Diło* nazywa więc ten postępek zarządu prostą nietolerancją dla teatru ruskiego narodowego.

O świeżo mianowanym profesorze wydziału teologicznego na krakowskim uniwersytecie ks. Władysławie Knapińskim, czytamy w *Kur. Warsz.*

„Pozazdrościł nam Kraków świątobliwego kapłana i dzielnego pracownika na niwie pisarskiej. Długoletni wikarjusz przy kościele świętokrzyskim, ks. kanonik Knapiński, powołany jako profesor egzegezy biblijnej (starego testamentu), wkrótce miasto nasze opuścić zamierza. Przed laty 20, dopóki mu zdrowie służyło, a okoliczności były po temu, dzisiejszy elekt znanym był jako wyborny mowca i niestrudzony katecheta. Od pewnego czasu w pracy gabinetowej zamknięty, jedynie kołom naukowym bezustannemi wydawnictwami na niwie pismiennictwa kościelnego przypominał swą niewyczerpaną wiedzę i niepospolitą energię. Szereg tych dzieł, obok współpracownictwa w „Encyklopedji kościelnej“, *Przegl. katol.* i *Kron. rodz.*, rozpoczyna rzecz „O składzie apostolskim“ (dwa wydania); z kolei następuje przekład Kettelera „O soborze powszechnym“. Z innych wymieniamy: „Monografja o Modrzewskim“ (r. 1881). „Kto jest autorem dziełka o naśladowaniu Chrystusa“ (r. 1883), „Sw. Norbert i jego zakon“ (r. 1885), obszerna monografia o cyrkurjach polskich na Szlązku, „Ofir, złotodajna kraina“, przyczynek do geografji biblijnej i wiele innych. Jako sumienny krytyk i biblioman zjednał sobie powszechne w świecie uczonym uznanie. Wyborny bibliograf i niestrudzony korektor „Encyklopedji kościelnej“, przy wydawnictwie tego zbioru niemałe położył zasługi.

Przytrzymano przedwczoraj po południu w mieszkaniu Berla Süssmana pod l. 120 za Żółkiewską rogatką, złodzieja Piotra Bliźniuka, który włamał się tam oknem w zamiarze popełnienia kradzieży. Zarazem przytrzymano tegoż wspólniczki: Marję Warzechę i Marję Macisowską, które stały na czatach.

Zapiski policyjne. Skradziono dwa dywaniki, imitacji perskich, wartości 15 złr., z ganku; dwie łyżki i dwie łyżeczki z chińskiego srebra, prawie nowe, wartości 5 złr.; biały kożuch barani, wartości 15 złr.; dokumenta byłego podporucznika Józefa Kasatela; kominiarską linę z uwiązaną do niej miotłą i żelazną kulą, wartości 6 złr. — Zgubiono sakiewkę z kwotą 10 złr., na ulicy Piekarskiej. — Znaleziono dziecinne włóczkowe rękawiczki, na ul. Żółkiewskiej; ręczną maszynę do szycia. — Zakwestjonowano biały barani kożuch.

Louis Gallait, słynny belgijski malarz historyczny, zmarł w Brukseli d. 20. bm. Znakomity ten artysta urodził się d. 10. maja 1810 r. w Tournay i po ukończeniu studjów w Antwerpji, bawił dość długo w Paryżu, gdzie żył w serdecznych stosunkach z Ary Schefferem i innymi piewszorzędnymi malarzami francuskimi. Pierwsze płótno 26-letniego, Gallait'a wystawione zostało w r 1836 w Muzeum luksemburskiem. Kompozycja ta tematu biblijnego („Hiob i jego przyjaciele“) zwróciła powszechną uwagę na młodego artystę, który następnie w krótkim czasie stworzył cały szereg wielkich obrazów historycznych, między niemi „Zdobycie Antjochji przez Godfryda de Bouillon.“ Właściwą wielką sławę swoją zawdzięcza zmarły dopiero kompozycji historycznej „Abdykacja Karola V,“ wystawionej w Brukseli w r. 1841 i od tej chwili uważany był za mistrza nowej belgijskiej szkoły historycznego malarstwa. Z dalszych prac artysty zasługują na szczególną wzmiankę: „Tasso w więzieniu,“ „Pokusy św. Antoniego,“ „Ostatnie chwile Egmonta,“ „Szalona Joanna przy zwłokach Filipa Burgundzkiego,“ znakomite portrety Piusa IX. i kardyn. Antonell'ego. Na wiedeńskiej międzynarodowej wystawie sztuk pięknych powszechną sensację obudzał jego obraz, pełen szczegółów okropnych p. t. „Zaraza w Turnai.“ Całemi dniami bywał literalnie oblęgany.

Rouvier i małżeństwo. Upadek gabinetu Rouviera we Francji stał się powodem oryginalnego zdarzenia w Warszawie. Jeden ze znanych politykomanów tamtejszych, w gronie podobnych sobie, zapalczywie omawiających bieżącą sytuację polityczną, uparcie twierdził jeszcze przed tygodniem, że chociażby nawet Wilsona uwięziono, gabinet Rouviera, dopóki tylko Grévy jest prezydentem, pozostanie na obecnem stanowisku. Pan *** zrobił wyjątek tylko co do jednego ministra sprawiedliwości, Mazeau, który może ustąpić. — Gotów jestem trzymać zakład, jaki chcecie — oświadczył pan ***, rzucając rękawicę swoim oponentom. — No, wiesz co, jeżeli Rouvier upadnie, natychmiast oświadczysz się o rękę pani X., wdówki, z którą cię swatają, pomimo całego twego wstrętu do małżeństwa. — Jakkolwiek postanowiłem wiernie wytrwać w celibacie — odparł pan ***, nawiasowo mówiąc stary kawaler — jednak przyjmuję taki zakład. — Czy dajesz słowo? — Uroczyste słowo honoru, iż w dniu upadku Rouviera a pozostania Grévy'ego oświadczę się o rękę p. X. Politykoman, przegrawszy zakład, od onegdaj jest już narzeczonym i postanowił wyrzec się raz na zawsze stawiania wszelkich horoskopów politycznych.

Zarządzenia anticholeryczne na Węgrzech, w okolicach graniczących z Włochami, zostały obecnie już zniesione, ponieważ — jak to zawiadamia okólnik ministerjalny — według najnowszych sprawozdań rządu włoskiego cholera nie występuje już epidemicznie ani w Sycylji, ani w ogóle gdziekolwiek we Włoszech. Zdarzają się jeszcze tu i owdzie sporadyczne jej wypadki i to z bardzo łagodnym przebiegiem.

O pobycie cara w Berlinie i zachowaniu się podczas tego Berlińczyków, napisała obecnie *Voss. Ztg.* kilka uwag dość charakterystycznych, które z wielu względów zasługują na przytoczenie. Owoż u wstępu konstatuje to pismo, że obywatelstwo stołeczne zachowywało się w czasie całego przyjęcia pod każdym względem wzorowo, okazując wszędzie zarówno godność jak zrozumienie rzeczy. „Nigdzie nie zakłócił najlżejszy nawet dyssonans tych ceremonij publicznych, jakkolwiek niepraktykowane mnóstwo organów policyjnych na każdym kroku, nieznane do tej pory Berlińczykom zamykanie całych ulic i placów, wreszcie dziwne zachowanie się straży bezpieczeństwa podczas przejazdów cara, musiały ludność naszą przejmować zdumieniem. Mimo to chętnie liczono się wszędzie z „nadzwyczajnemi stosunkami“ i uznawano olbrzymi ciężar odpowiedzialności, który spoczywał tym razem na barkach władz tutejszych.... Troska o bezpieczeństwo gościa naszego cesarza ożywiała też cały ogół. Bez szemrania znosił on tedy niebywałe przedtem ścieśnianie jego swobody przez policję — jakkolwiek sam zwyczaj rosyjskich policystów — którzy podczas przejazdu cara stoją zawsze frontem do publiczności i bacznie śledzą każdy ruch w masach — jak niemniej tłum tajnych ajentów rosyjskich o wybitnie słowiańskich rysach twarzy, najwidoczniej wpływały niekorzystnie na usposobienie widzów.... Ludność berlińska powstrzymywała się w zupełności od okazywania jakichkolwiek dowodów radości z tytułu wizyty cara. Nietylko rządowe, lecz nawet większa część gmachów prywatnych nie była chorągwiami itp. dekorowana, co w takich razach jest rzeczą zwykłą. W obec przejeżdżającego cara zachowywały tłumy kompletną rezerwę, a tylko na widok ces. Wilhelma podnosiły zawsze jednomyślne okrzyki „niech żyje!“ Pisma, które zazwyczaj mają obowiązek objawiania społeczeństwu pewnych zapatrywań rządu, tym razem zaniechały wszelkich rewelacyj na temat carskiej wizyty, a cokolwiek napisały... wszystko to świadczyło o czem innem, aniżeli o jakichś nadziejach i radości“.

Nie samobójstwo — lecz morderstwo — jak się obecnie okazuje — dokonane zostało na kasjerze tryesteńskiej filji wied. zakładu kredytowego, niespełna 30-letnim Henryku Mosettig. Tenże utrzymywał od 2 lat stosunek miłosny z 18-letnią dziewczyną rzadkiej urody, niejaką Marją Ribos, z zawodu krawczynią, a miał rywala w osobie innego urzędnika tej filji bankowej, nazwiskiem Wiktora Maffei. Zwabiony przez zbrodniczą kochankę do jej mieszkania, zastał tam Mossetig ukrytego Maffei'ego, który wnet rozpoczął z nim namiętną sprzeczkę. Wśród niej strzelił do niego niespodzianie z rewolweru trzykrotnie, a wspólniczka Ribos broczącemu we krwi trupowi poderżnęła gardło, aby w ten sposób upozorować samobójstwo.

Jacht cesarski „Greif“, który w ubiegłym tygodniu wiózł cesarzową Elżbietę z Korfu do Pola, w czasie tej podróży jednej nocy zderzył się z małym kupieckim żaglowcem włoskim. Ten ostatni poszedł natychmiast na dno morza z ładunkiem cukru i drzewa, co gorsza zaś z kilkunastoletnim chłopakiem, znajdującym się podówczas gdzieś głęboko wewnątrz okrętu, natomiast kapitan i 6 majtków wyratowało się szczęśliwie na pokład „Greifa“. Podobno winowajcą katastrofy był niebaczny sternik tego żaglowca. Cesarzowa, zbudzona w swej kajucie nagłem a nader silnem wstrząśnieniem całego jachtu, gdy następnie usłyszała o właściwym stanie rzeczy, była tem nieszczęściem głęboko wzruszoną. Wszelkie poszukiwania za owym chłopakiem, który wraz z okrętem zatonął, były nadaremne.

„Probité allemande“ — oto hasło, z którem na ustach francuskie czasopisma wojskowe opisują w sposób drastyczny rozmaite stosunki wewnętrzne armji niemieckiej. Między innemi zapewniają one, że w ostatnich czasach nie mniej nie więcej tylko 72 skarg wpłynęło do naczelnych komend niemieckich przeciw nierzetelnym skarbnikom, którzy przez długie czasy dopuszczali się wszelakich malwersacyj. Świeżo — jak zapewnia *France militaire* — miano dwóch takich postawić przed sąd i skazać na ciężką karę więzienną.

Niewierność i zemsta. Z Duninowa donoszą, iż w sąsiedniej wiosce, Karolewie, niejaki Kleinschmidt posądzony został przez żonę o romans z sąsiadką. Wynikł z tego proces, który sąsiadka przegrała. Kleinschmidt, mszcząc się za to na żonie, pobił ją tak silnie, iż — według opinji lekarza — nieszczęśliwa ofiara zajścia tego nie przeżyje. Brutal przetrącił jej bowiem rękę i nogę, a w końcu silnem uderzeniem wybił całą szczękę. Kleinschmidtowa leży prawie konająca na opiece sąsiadów. Małżonkowie są ludźmi już niemłodymi i mają dorosłe lub dorastające dzieci.

Bukiety cesarzowej. Z powodu dnia imienin cesarzowej Elżbiety, przesłały arcyksiężniczka Walerja i księżna Koburska do Gödölö dwa wspaniałe bukiety. Bukiet arcyksiężniczki tworzy wielką gwiazdę z prześlicznych róż herbacianych, z szerokiem obramowaniem parmeńskiemi fjołkami. Rękojeść owiniętą jest szarfą kremowego koloru. Bukiet, który ofiarowała księżna Koburska, składa się z rogu obfitości, w którym się mieszczą rosyjskie fjołki i pachnące hjacynty. Bukiety te figurowały na stole przy objedzie.

Arcks. Rudolf o Napoleonie I. *Pesti Hirlap* opowiada następujący epizod z chłopięcych lat następcy tronu. W kółku najbliższej rodziny cesarskiej była raz mowa o Napoleonie I, w trakcie czego 14-letni wówczas arcyksiążę zrobił taką uwagę: „Co do mnie, nie uważam go za wielkiego człowieka!“ Wszystkie oczy popatrzyły ciekawie na młodziuchnego następcę tronu, a cesarz uśmiechnął się i zapytał go: „*Ej! Rudi...* czy tylko nie za trudną sprawę obrałeś sobie do obrony?“ „A dla czegoż tak twierdzisz?“ spytała go znów siostra, arc. Gizela. Wówczas następca tronu odparł spokojnie: „Nie uważam Napoleona za wielkiego człowieka, ponieważ ustanowił surowe prawa przeciw rozwodom, a później sam kazał sobie dać rozwód ze swoją małżonką....“ Arc. Rudolf był tedy już w tak młodym wieku zdecydowanym zwolennikiem nierozerwalności ślubów małżeńskich.

Szabla Napoleona I. Don Carlos Martori, wnuk jenerała Narvaez, księcia Walencji, ofiarował senorowi Canovas del Castillo, jako ślubny upominek, szablę Napoleona I, którą książę otrzymał w podarunku w r. 1850 od księcia Ludwika Napoleona, ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej.

Powinszowania i kondolencje. Gdy Fosc, przyjaciel Darwina, oznajmił mu o przyjściu na świat dziesiątego swego dziecka, autor „Pochodzenia gatunków“ pospieszył natychmiast z przesłaniem powinszowań i kondolencyj, dodając, że gdyby coś podobnego zdarzyło się jemu, wyrażenie kondolencyj uważałby za zupełnie dostateczne.

Mozart — neofitą. Z okoliczności obchodzonej niedawno rocznicy pierwszego przedstawienia „Don Juana“ Mozarta, znany wiedeński historyk H. Wolf, zamieścił w *Neuzeit* notatkę historyczną, gdzie archiwalnemi danemi wykazuje, że Amadeusz Mozart urodził się żydem i w siódmym roku życia, tj. 1764 roku, został ochrzczonym. Z powodu tego chrztu, toczył się dosyć długo proces; decydujące atoli władze orzekły, że dziecko objawiające taki geniusz w muzyce, musi już być dojrzałem do czynienia także wyboru w religji. Onego to czasu cesarzowa Marja Teresa ustanowiła prawo, uznające wiek siedmioletni za dostateczny do przyjęcia katolicyzmu przez dzieci innowierców, mimo woli ich rodziców.

Ostrożnie z sukcesjami amerykańskiemi. Epoka wujaszków amerykańskich stanowczo już minęła a wszystkie niemal wieści, dochodzące nas z drugiej półkuli o wielkich jakoby spadkach po zmarłych tam nieznajomych krewnych lub imiennikach okazują się szalbierstwami wymierzonemi na wyzyskanie łatwowierności naszej. Mimo tego smutnego doświadczenia zwykle chwytamy się na tego rodzaju doniesienia — i nic w tem zresztą dziwnego: w czasie, w którym zapracować na grosz tak jest ciężko musi mieć w naszych oczach urok majątek, który nam się uśmiecha tak ponętnie, po który potrzebujemy tylko sięgnąć i już.. Tylko — niestety — że sięgnąwszy, napotykamy prawie zawsze próżnię i oprócz różowych złudzeń tracimy jeszcze ostatni grosz na koszta poszukiwań, grosz, częstokroć na lichwę pożyczony. Takiego losu doznał świeżo p. H. Szulc, subjekt handlowy, który — uwiedziony ogłoszeniem w gazetach Abrahama Smithsona, adwokata nowojorskiego, o spadku po jakimś Juljanie Szegedyńskim, do którego, w razie braku potomków tego nazwiska, przychodzą krewni żony jego, Szulcowej z domu — sprzedał małą posiadłość ziemską pod Zakroczymiem na koszta podróży do Nowego Jorku i... przekonał się, że owym niby adwokatem jest zbiegły z Warszawy kantorzysta Izydor B. Wprawdzie p. Szulcowi udało się oszusta osadzić w kozie, mała to jednak pociecha po stracie nietylko fikcyjnej 300.000 dolarów mającej niby wynosić sukcesji, ale własnego gotowego grosza.

Koszta nawracania pogan są bardzo znaczne, jak skonstatował kanonik Taylor na ostatnim kongresie kościelnym w Wolverhampton. Według jego obliczeń angielskie stowarzyszenie misyj kościelnych wydało na nawrócenie 865 pogan lub mahometan przeszło 86.000 ft. st. Najdrożej kosztowało to w Persji, Palestynie, Egipcie i Arabji, gdzie nawrócenie jednego niewiernego wypadło 11.804 ft. 9 sz. 6 ps.; najtaniej zaś w południowych Chinach, gdyż tam na nawrócenie 237 ludzi wydano 7488 ft. st. 4 sz. 11 ps. Smutniejszym niż te koszta jest fakt, że w ciągu tego samego roku, w którym chrześcijanie zdobyli 865 prozelitów, mahometanie nawrócili 600.000 niewiernych na islamizm, nie wydawszy na to ani szeląga. Cyfry te podaje również kanonik Taylor.

Ciekawy okólnik. Francuski minister sprawiedliwości wydał okólnik, mający na celu zapobieżenie skandalom w sądach podczas posiedzeń i ograniczający wpuszczanie na salę posiedzeń specjalnych amatorów sensacyjnych spraw sądowych, które rozpatrują się przy drzwiach zamkniętych. Okólnik ten wywołały sceny, jakie częstokroć zdarzały się w sądach z obliżeniem powadze sądu. Np. podczas rozpraw w znanej sprawie pani Clovis Hugue, jakaś dama usadowiła się na podłodze wśród koła przysięgłych i nie chciała żadną miarą ustąpić z tego, nie dość nawet wygodnego stanowiska. Dopiero komisarz sądowy musiał na czworakach wejść pod stół i w obec ogólnego śmiechu siłą wyciągnąć z pod ławy żądną wrażeń Paryżankę. Co się tyczy zakazu wpuszczania osób prywatnych do sali posiedzeń na sprawy sądzone przy drzwiach zamkniętych, to zauważono, że prezesowie sądu wprowadzają w takich razach staruszków, swoich znajomych, lubujących się w różnych tłustych historyjkach. Staruszkowie owi są bardzo niezadowoleni z nowego rozporządzenia, dowodząc, że w obec tak szerokiego rozpowszechnienia, jakie dziś uzyskały romanse pornograficzne, strzeżenie wstydliwości publicznej jest już śmiesznością.

Korespondencja redakcji. Wny R. W. Rudnik. Do tego wypadku odnosi się § 320 ust. karn.

Wny M. K. w Kutach: Nie otrzymaliśmy.

Konsulem francuskim w Janinie mianowany Polak Podhayski.

Dopiero onegdaj, po kilku dniach odwilży, zabrano się do oczyszczenia ulic z nagromadzonego błota. Oczywiście manipulacja ta odbywa się bardzo powoli, bez wszelkiego natężenia, — natomiast stróże kamieniczni kpią sobie widocznie ze wszystkich rozporządzeń magistratu, gdyż chodniki które mają być 3 razy dziennie oczyszczane i zamiatane, są nie do przebycia. Zwracamy się z prośbą do prezydjum magistratu, aby wydało polecenie wszystkim komisarjatom, co do czuwania nad wykonaniem obowiązku stróżów, jak niemniej należałoby umożliwić przechód z jednej ulicy na drugą, a to przez uprzątnięcie błota z dróg, służących do przejścia.

„La Souris”

(Myszka)

komedja w trzech aktach Paillerona.

W sobotę 19. bm. wystawiono po raz pierwszy pod tym tytułem nowy utwor głośnego autora „Świata nudów“. Pomimo faktu, iż w świecie politycznym panuje w Paryżu wiadomy chaos i walka, „Teatr komedji francuskiej“ zapełnił się w tym dniu uroczystym po brzegi, a gdzie spojrzeć, wszędzie pełno wybitnych osobistości. Z wyjątkiem prezydenta rzeczypospolitej, cały rząd, powagi literackie, polityczne i finansowe, a pośród tych dygnitarskich białych krawatów i czarnych fraków, jak pęki kwiecia, całe mnóstwo pięknych pań w prześlicznych strojach.

Patrząc na tę salę jaśniejącą przepychem, strojną jak dziewica w dniu wesela, pełną wesołości i krzyżujących się w niej jak deszcz gwiaździsty, ognistych spojrzeń widzów—żywą, ruchliwą, oczekującą z niepokojem przyszłych wrażeń, patrząc na to—czyż nie nasunie się ukrytemu gdzieś w najciemniejszym kącie, jakiemu dziwakowi, myśl zdrożnej zazdrości, a z przygniecionej nieszczęściami ojczyzny jego piersi, czyż nie może się wyrwać wykrzyk: „O! po trzykroć szczęśliwy autorze“!...

Lecz cicho dziwaku. Oto trzy sakramentalne uderzenia zapowiedziały początek, nie przerywaj więc i słuchaj tego, co za chwilę telegraf na równi z wiadomością o upadku ministerstwa prześle ciekawemu i żądnemu wrażeń światu. Cóż to jest ta „myszka“? Jest nią naturalnie... kobieta... dziewczę szesnastoletnie, skromne, ciche, potulne, bo sierota wychowywana przez drugą żonę swego ojca, panią de Moisoind i jej córkę zamężną... niezamężną... panią Woiskę, której pseudomąż czy mąż, jest polskim panem, pijakiem, w czasie akcji sztuki chorym na *delirium tremens*. Lecz nie około myszki toczy się rzecz. Raczej około kota w postaci pana Maksa de Simiers, czterdziestoletniego bonviwan paryskiego, który nawiasem powiedziawszy, przypomina nieco „Paryżanina“, jak w ogóle treść sztuki. Autor stara się rozwiązać zagadnienie: czy człowiek w wieku lat czterdzieści może wzbudzić miłość u młodej dziewczyny, czy może być jeszcze obok niej szczęśliwym.

Zagadnienie nie nowe, a zostające niestety w życiu zawsze bez odpowiedzi. Indywidualność odgrywa tu bowiem zbyt wielką rolę, aby wynik pojedynczego wypadku, można do ogółu zastosować.

Tak się też rzecz ma i z komedją Paillerona. Maks, znużony i znudzony życiem ucieka na wieś. Tu spotyka istotkę, którą wraz z innymi uważa za dziecko, która jednak porusza go do głębi opowieścią o swem sieroctwie. W człowieku, który żył głową i rozumem, odzywa się i serce. Na Martę patrzeć poczyna nie okiem namiętności, jakiem wpatrywał się w Junonową postać pani Mojskiej, ale okiem serca, które do życia pobudziła cicha, skromna, lecz całą tajemnicę życia w sobie zamykająca czysta duszyczka Marty.

Pokochał. A ona... myszka? Dla niej świat, w którym żyła, w tak skromne oprawne był ramki, dla niej prawdziwe uczucie miłości tak było pożądanem, że gdy słowo to pełne uroku „kocham“, padło na zbolałe sieroce serduszko — wnet się tam przyjęło i z drobnego pączka wykwitło w pełny barwny i woniejący kwiat miłości.

Myszka pokochała... Pokochała jako kobieta, pokochała jako sierota, czująca, iż oparta o ramię tego mężczyzny, będzie mogła kroczyć śmiało ścieżką... tajemniczego dla niej przyszłego życia.

Gdyby jednak Marta miała matkę?...

Nie byłoby komedji... odpowiedział ktoś dowcipnie na takie zapytanie.

I ma słuszność. Pailleron wyzyskał tylko szczęśliwie daną sytuację. Zagadnienia jednak wcale nie rozwiązał. Lecz wróćmy do rzeczy.

Nie bez walk odbywa się ten proces miłosny lat szesnastu... z czterdziestką.

Do serca i ręki pana de Simiers konkurują oprócz owdowiałej nareszcie pani Mojskiej (polski pan umarł bowiem w sam czas), oraz jej przyjaciółki, panna Pepa i wdowa pani de Sagancey. Konkury te wplątane zręcznie w akcję sztuki, naturalnie kończą się fiaskiem — choć niewiedzieć dlaczego ofiarą Maksa pada i sama p. Mojska, kobieta uczciwa i nieszczęśliwa. Małżeństwo to byłoby o 1000 procent stosowniejsze... ale... nie byłoby sztuki.

Komedja, nie doznała zbyt wielkiego powodzenia, pomimo mistrzowskiej gry pierwszorzędnych francuskich artystów. Nie dziwimy się temu. Zasada, „koniec dzieło chwali“, musi być zawsze utrzymaną. Sam fakt, iż Numa wychodzi za Pompiljusza, nie daje bowiem tego zadowolenia, jakiego się każdy spodziewa po utworze mającym na celu rozwiązanie jakiegoś danego tematu.

Dla tego też Dumas, choć dochodzi do absurdum, zachwyca — a Pailleron, znudził. Inna rzecz co do budowy sztuki, rozwinięcia akcji, bogactwa i żywości djalogu, dowcipu, werwy — na tym punkcie, Pailleron nie ma dziś może rywala, toż i „Myszka“ jeżeli z tego li stanowiska na nią zapatrywać się będziemy, należy bezsprzecznie do utworów pierwszorzędnych.

Ale czy mężczyzna czterdziestoletni może być szczęśliwym u boku szesnastoletniej dzieweczki—szczęśliwy trwale... wiecznie... tego Pailleron niczem nie udowodnił. Rok... dwa, dziesięć... to chwila w życiu ludzkiem... a co dalej...?

(*st.*)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Historja i organizacja towarzystw wileńskich, filomatów, filaretów i promienistych, tak wybitną rolę odgrywających w dziejach naszej umysłowości, była przedmiotem odczytu p. dra Hordyńskiego na ostatniem posiedzeniu lwowskiego towarzystwa historycznego, w sobotę 19 listopada. — Prelegent oparł swoje badania na nowym, dotychczas niedostępnym dla nas materjale, tj. na tekach rektora uniwersytetu wileńskiego w r. 1823/4, Twardowskiego. Teki te, w ktorych znajdują się kopie ważnych aktów urzędowych, przepisał i nadesłał towarzystwu historycznemu dr. Szeliga. Są w nich korespondencje rektora z kuratorem księciem Czartoryskim, akty śledztwa, chociaż niezupełne, itp. Na ich podstawie skreślił dr. Hordyński organizację towarzystw w jasnym obrazie, wskazując ile nowego przynosi szczęśliwie odszukany przez dra Szeligę zbiór Twardowskiego. Podajemy najważniejsze szczegóły: Towarzystwo promienistych, czyli urzędownie zwane „tow. przyjaciół pożytecznej zabawy“ powstało na majówce studenckiej 6. maja 1820, statuty przedłożono rektorowi 17. maja tr. W czerwcu 1820 już je rektor, przestraszony mglistą nazwą promienistych, zaniepokojony opinją publiczną, rozwiązał. W jesieni tegoż roku zawiązuje Zan towarzystwo tajne filaretów, podzielone na grona o 30 członkach. Takich gron było 6. trzech matematyków, 2 prawników, jedno (błękitne) literatów i jedno medyków-(granatowe).

Członkowie nosili parasole koloru, do którego należeli. Jasnego celu politycznego to towarzystwo nie miało, ale pewne zamiary w kierunku politycznym widać z wydanej instrukcji do zbierania dat statystycznych (tłómaczenia instr. rządowej r. 1812), gdzie takie były pytania: ile klejnotów jest w którym dworze? jakie siły, jaka broń? jaki duch panuje itp. Rozwiązało się, a raczej rozwiązał Zan towarzystwo (bo jako przewodniczący był zupełnie samowładnym

„panem życia i śmierci") pod wpływem nakazanego przez kuratora śledztwa w kwietniu 1822. Nowy rektor Twardowski miał czujne oko na studentów, o wszystkich ich schadzkach kazał sobie donosić.

Mimo to nie ominęły związki wileńskie srogiego procesu. O tym procesie przyrzekł p. Hordyński obszernie powiedzieć w drugim odczycie.

Z Akademji. Posiedzenie komisji archeologicznej Akademji umiejętności, odbyło się d. 19. listopada br., na którem ks. kan. Polkowski czytał o skarbcu katedry wrocławskiej, oraz o odkrytych tamże grobach i pomnikach biskupów: Nankera († 1341), Iodoka († 1467) i lubuskiego Stefana († 1345). P. Leonard Lepszy opowiedział dzieje koreckiej fabryki porcelany, od chwili zawarcia w r. 1783 kontraktu między ks. Stolnikiem litewskim (Czartoryskim), a dyrektorem tego zakładu Franciszkiem Mezerem, aż do jego upadku. P. dr. S. Tomkowicz okazał zabytek bóżniczy z pargaminu wycinanego wzorem koronki. P. T. Ziemięcki przedstawił wielki pacyfikał przepięknej renesansowej roboty, z herbem Jastrzębiec, w roku 1543 sprawiony przez Józefa Jasieńskiego do jednego z kościołów litewskich; a teraz chwilowo będący w Krakowie w celu sprzedaży, w rękach antykwarza. W dyskusji nad tym nader cennym zabytkiem i w przedmiotach wymienionych czytanych rozpraw zabierali głos pp.: M. Sokołowski, Łuszczkiewicz, Lepszy, Piekosiński.

„Podróż po Włoszech" Hipolita Taine'a, część druga, obejmująca świetne listy znakomitego estetyka francuskiego o Florencji i Wenecji, wyszła nakładem redakcji *Wędrowca* w starannem tłumaczeniu Antoniego Sygietyńskiego. Z wydaniem tego tomu zamkniętą została całość dzieła, które powinnoby znaleźć u nas licznych czytelników.

Ruch stowarzyszeń.

XXI. sprawozdanie wydziału Czytelni akademickiej we Lwowie za rok 1886/7. Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy rzeczone sprawozdanie, świadczące wymownie o wzroście towarzystwa, które przed rokiem jeszcze bliskiem było upadku. Rozbudzenie żywszego ruchu umysłowego i towarzyskiego wśród młodzieży jest niewątpliwie zasługą ustępującego wydziału. Majątek Towarzystwa przedstawia kwotę 1600 zł. w funduszu żelaznym. Dochód wynosił 1960 zł., rozchód 1809 zł. Czasopism miała Czytelnia 120. Biblioteka liczy 5936 dzieł. Ogółem członków było w ostatnim roku 195.

Do rady zawiadowczej „Biblioteki słuchaczów prawa" we Lwowie na rok 1888/9 wybrani zostali: przewodniczącym Juljusz Reiner, zastępcą przewodniczącego Stanisław Krzyżanowski, bibljotekarzem Adolf Neumann, skarbnikiem Leon Małecki, sekretarzem Aleksander God-l. Członkami rady: Józef Frenkl, Joachim Krug i Kazimierz Stroński. Zastępcami tychże: Paweł Wojtasiewicz i Michał Zawadzki.

Znów o karabin Mannlichera.

W *Sonn. und Mont. Ztg.*, która w ubiegłym swoim numerze tak surowej krytyce poddała całą generację karabinu Mannlicherowskiego, w ostatnim numerze przynosi dalej wojnę podjazdową przeciw austro-węgierskiej administracji wojennej. Mianowicie w dłuższym artykule, poświęconym ponownie „sprawie karabinów repetierowych w delegacjach", polemizuje znów z ministrem wojny do czego bierze asumpt z rozmaitych enuncjacyj hr. Bylandta na posiedzeniach delegacyj. I tak: zaprzecza kategorycznie, jakoby broszura, — która niedawno temu pojawiła się w Budapeszcie a ostro występuje przeciw karabinowi Mannlichera — pochodziła z pod pióra rywala tego inżyniera — wynalazcy, p. Krnki. Dalej na wyrażone w delegacjach przez ministra powątpiewanie, jakoby protokół zagranicznej komisji rzeczoznawców, przytoczony tydzień temu przez *W. S. u. M. Ztg.* był autentyczny, powiada ma dziś, że jeżeli hr. Bylandt da redakcji oficerskie słowo honoru, że z protokołem rzeczonym obejdzie się pod każdym względem dyskretnie — tak jak Anglicy się wyrażają: *private and confidential* — w takim razie redakcja oświadcza gotowość podania ministrowi adresu osoby, gdzie może naocznie przekonać się o treści tego fatalnego dokumentu.

„Hr. Bylandt źle pono zna nas — pisze w dalszym ciągu — jeżeli przypuszcza, iż zdolni byliśmy wdać się w taką polemikę, nie mając w zanadrzu kompletnie wystarczających dowodów dla twierdzeń naszych... Tak samo też i dzisiaj jesteśmy w możności dowieść czytelnikom naszym, że za to co twierdzili, ani wojskowo-techniczny komitet, ani armijna szkoła strzelecka nie miały w swoich rękach karabina najnowszego systemu Schulhofa— tem mniej zaś, że go próbowały. Za autentyczność tej wiadomości ręczymy, a zarazem stawiamy w tem miejscu to pytanie: W jaki sposób mógł JE. pan minister wydawać przed delegacjami wyrok o najnowszym karabinie Schulhofa, skoro ani on, ani jego organa podwładne do tej pory nie znają bliżej tej broni?..." (Ciekawa rzecz co też na to tak stanowcze twierdzenie odpowiedzą dzienniki; *Pr. Red.*)

Z pewnym humorem broni się *W. S. und Mont. Ztg.* w ostatnim ustępie rzeczonego artykułu przed zarzutem, jakoby całą tę polemikę podjęła — być może — w interesie jakiego rywala p. Mannlichera, np. Schulhofa, Krnki, Jurnitschka, lub jak oni się tam jeszcze zowią! Powiada, że gdyby mogła pofolgować właściwym uczuciom swoim, to całą szacowną giltę tych wynalazców morderczych narzędzi w ten sposób odstraszyłaby od ich rzemiosła, że po prostu celność każdego nowego systemu wypróbowałaby zawsze w pierwszym rzędzie na jego wynalazcy!... Nie ulega pono wątpliwości, że metoda taka byłaby skuteczną! Pismu temu — jak zapewnia — idzie jeno o uprzywilejowane opiekowanie się karabinem Mannlichera, który przez wszystkich rzeczoznawców zagranicznych uznany został za najgorszy, a na czem najfatalniej może wyjść w danym razie austro-węgierska armja.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zakupno liści tytoniowych w roku 1887 w Galicji i na Bukowinie zebranych rozpocznie się w grudniu 1887 i odbywać się będzie przy zarządzie wykupna tytoniu w Jagielnicy począwszy od 1. grudnia 1887 aż do 27. stycznia 1888 roku, przy zarządzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1. do 30. grudnia 1887 przy zarządzie wykupna tytoniu w Zabłotowie od 1. grudnia 1887, do 31. stycznia 1888.

Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1888 należy najdalej do końca lutego 1888 wnieść, a oraz grunta do uprawy tytoniu przeznaczone wymienić.

Te oświadczenia mogą być wniesione podczas wykupna przy magazynach dla wykupna tytoniu i w ogóle u komisarzów straży skarbowej.

Nowa kolej. Minister handlu udzielił przedsiębiorcy Cigala Fulgosi pozwolenie do podjęcia technicznych przygotowawczych robót, celem budowy kolei lokalnej ze Śniatyna na Kuty do Kosowa.

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła i nierogacizny. Znając nieochybne środki służące do wyleczenia bydła i nierogacizny z zaraźliwej choroby pyskowej i racicowej, która w kilkunastu powiatach teraz panuje, uważam sobie za powinność, środki te podać do użytku powszechnego.

Pół kilo pokrajanej młodej kory dębowej, wsypuje się do czystego dobrze wybielonego kociołka lub nowego garnka napełnionego dwunastu litrami wody deszczowej lub rzecznej, w ogóle mękkiej i gotuje się tak długo i wolno, aby tylko połowa została t. j. 6 litrów. Odwar ten należy przecedzić do czystego naczynia. Po czem należy wziąć 18 gramów kwasu salicylowego do małej filiżanki lub szklanki, rozpuścić łyżeczkę gorącego odwaru, rozkłócić, potem dodawać do tego potroszę odwaru i skłócić go z kwasem jakby polewkę, a gdy już będzie pełna filiżanka tego płynu skłóconego, wlać go należy do odcedzonego odwaru, długo mięszać, aby kwas salicylowy całkiem się rozpuścił. Gdy ten odwar ostygnie, należy go pozlewać w czyste zupełnie suche butelki, pozatykać i w chłodnem miejscu trzymać do użytku.

Ranę pyskową lub kopytkową, racicową należy przedewszystkiem czystą letnią wodą doskonale oczyścić, potem wziąwszy odwaru 3/4 części zmięszanego z 1/4 wody miękkiej i te rany pyskowe i racicowe natryskiwać, szarpią w tym odwarze zmaczaną zranione miejsca obkładać, i szmatą zmaczaną w odwarze, a po wierzchu tej suchą szmatą grubo poobwijać i poobwiązywać by nie spadała. Albo przemywszy rany na racicach lub w pysku czystą wodą miękką — natryskać je odwarem, potem pozasypywać lekko proszkiem kwasu salicylnego i szmatą poobwijać.

Pierwszą manipulację rano odbytą powtarza się wieczorem — a drugą z zasypywaniem rany, dwa razy tylko na dobę. We wszystkich tych wypadkach należy koniecznie salicylować napój dla bydła i nierogacizny a to w sposób następujący: Jeden gram kwasu salicylowego rozczynia się w 1 1/3 litrze wody wrzącej i to w półtory lub w dwie godziny daje się choremu bydlęciu wypijać.

W podobny sposób postępując z bydłem lub trzodą, można być pewnym, że w kilkunastu dniach wyleczone zupełnie zostanie Kwas salicylowy—Acidum salicylicum—Salicil=Säure, z powodu, że w tutejszych drogerjach i aptekach jest straszliwie drogi, należy go więc sprowadzać w pudełeczkach po 100 po 50 i po 20 gr. lub pół kilowych, albo jednokilowych pudełkach od firmy. „Strubecker et Holuber Droguerja z Wiednia; albo wprost dr. F. von Heyden in Radebeul, bei Drezden. Zamawiając ten kwas w firmach powyższych należy wspomnieć, że ma on być dla bydła. G. K. K.

Ceny zboża z dnia 23. listopada 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·25 – 6·90	6·15 – 6·80	6·— – 6·75	6·40 – 7·20
Żyto	4·30 – 4·90	4·20 – 4·80	4·— – 4·70	4·50 – 5·10
Jęczmień	3·75 – 6·50	3·65 – 6·50	3·50 – 6·—	4·— – 6·50
Owies	4·— – 4·40	3·85 – 4·30	3·70 – 4·25	4·10 – 4·65
Groch	4·50 – 8·50	4·— – 8·—	4·— – 8·—	4·75 – 8·50
Wyka	4·— – 4·60	3·85 – 4·50	3·75 – 4·35	4·10 – 4·80
Rzepak	9·75 – 10·70	9·50 – 10·50	9·— – 10·50	10·— – 10·70
Lnianka	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz czer.	30·— – 45·—	28·— – 40·—	26·— – 43·—	30·— – 45·—
Konicz. biała	—·—	40·— – 48·—	37·— – 50·—	40·— – 55·—
Tymotka.	—·—	—·—	—·—	—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 25 do 56·— nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilo.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 23 — do 24·—.

Usposobienie wyczekujące. Sprzedaż utrudniona.

Przegląd polityczny.

* Otrzymujemy następujące pismo:

„W *Dzienniku Polskim* z dnia 12. b. m. nr. 314 pojawił się telegram z Wiednia z daty 11-go bież. miesiąca, w którym korespondent zapewniając, „iż jest poinformowany z najlepszego źródła" donosi, „iż hr. Taaffe uwiadomił p. marszałka krajowego hr. Tarnowskiego, że obrady Sejmu z powodu wczesnego zwołania sesji Rady państwa trwać będą od 24. bm. tylko do 21. grudnia r. b."

Tylko przeoczenie tego telegramu z mojej strony, było powodem, że nie sprostowałem natychmiast wiadomości w nim podanej, a pozbawionej wszelkiej podstawy i mijającej się najzupełniej z prawdą. Zaniechałem sprostowania mylnej wiadomości, podanej w zacytowanym numerze *Dziennika Polskiego* także dla tego, iż wiadomość ta została stanowczo odpartą przez inne poważne pisma a szanowna redakcja *Dziennika Polskiego* powtórzyła nawet „komunikat *Gazety Lwowskiej*", według którego „wszystkie wiadomości o wczesnem zamknięciu tegorocznej sesji sejmowej są pozbawione wszelkiej podstawy."

Mimo tego w nr. 325 z dnia 23. bież. mies. powraca Szanowna Redakcja do tego samego przedmiotu i zapewnia, „że pierwotne jej doniesienie o krótkości sesji było zupełnie prawdziwe", a dalej tak pisze: „Wiemy pozytywnie, że p. marszałek był uwiadomiony o terminie zamknięcia sesji przed Bożem Narodzeniem." Owoż oświadczam stanowczo, że cała ta wiadomość, rzekomo pozytywna, mija się najzupełniej z prawdą.

Upraszam Szanowną Redakcję o zamieszczenie tego mego oświadczenia w najbliższym numerze *Dziennika Polskiego*. Kreślę się z poważaniem *Jan Tarnowski*."

Z całą chęcią zamieszczamy pismo to pana marszałka, zaznaczamy jednak, że nie dementuje ono wcale naszej wiadomości, iż pierwotnie zamierzano Sejm przed świętami zamknąć. Jeżeli zaś dzisiaj wnioskując ze słów p. marszałka jest inaczej, z wiadomości tej możemy się tylko cieszyć, chociaż dziwnie od tych słów odbija następujący komunikat urzędowej *Pol. Corresp.* z dnia dzisiejszego:

„Wiadomości, jakoby sesja sejmowa miała zostać zamkniętą przed świętami Bożego Narodzenia, są bezpodstawne. Dotychczas żadnego postanowienia w tej sprawie nie powzięto. **Zdaje się** jednak być pewnem, że Sejmy i po świętach obradować będą."

* Na ostatniej sesji upoważnił Sejm Wydział krajowy do wybudowania we Lwowie na zakupić się mającym gruncie domu do pomieszczenia żandarmerji, udzielając na ten cel kredyt w kwocie 130.000 złr. Gdy jednak rokowania przeprowadzone z właścicielami gruntów wykazały, iż najkorzystniejszą jest oferta prof. Zacharjewicza, chcącego sprzedać grunt położony przy zbiegu ulic Sapiehy i Kopernika za 25.000 złr., a na którym postawiony budynek kosztować będzie 151.493 złr. — przeto postanowił Wydział krajowy odnieść się do Sejmu o zmianę zeszłorocznej uchwały w tym kierunku, ażeby kredyt na zamierzoną budowę podwyższonym został do sumy 151.493 złr.

* Minister wyznań i oświaty odmówił żądaniu, ażeby kandydaci mogli składać egzamin z rachunkowości państwowej w uniwersytecie w Pradze wyłącznie w języku czeskim; egzamina te muszą się odbywać albo wyłącznie w języku niemieckim, albo w czeskim i niemieckim.

* Przy wyborze posła do sejmu bukowińskiego, został wybrany z okręgu wyborczego Seret, prezydent krajowy br. Pino jednogłośnie.

* Sejm kroacki uchwalił projekt ustawy o zawieszeniu sądów przysięgłych w sprawach prasowych.

* *Pest. Lloyd* zamieszcza następujący artykuł który nosi na sobie wszelkie znamiona pisma inspirowanego: „Car jest niewątpliwie samowładnym panem, ale i on liczyć się musi z prądami i zapatrywaniami, osobami i intrygami. Wszakże mimo swej wszechwładzy nie potrafił przeszkodzić ministrowi wojny Wannowskiemu w gromadzeniu wojsk na granicy austro-niemieckiej. Czyżby także i o tem nie wiedział, czy nie mógłby przeszkodzić, ażeby dostojnicy rosyjscy nie mięszali się w wewnętrzne sprawy Francji i nie pracowali nad upadkiem Grevy'ego, ażeby utorować drogę Boulangerowi, a więc hasłu wojny z Niemcami? Tak się prawie zdaje! Faktem jest dalej, że jego przedstawiciele za granicą, jego urzędnicy i reprezentanci trzymają się deryktywy nie od niego pochodzącej, ale od tych, którzy owładnęli Rosją i kierują nią nawet wbrew woli i zamiarom cara. Niemcy i Austro-Węgry pragną pokoju z Rosją: ale po wszystkiem co zaszło, jest rzeczą Rosji utrzymanie tego stanu. Niemcy i Austro-Węgry skłonne były nawet do daleko idących ofiar — wskazywały to nie dwuznacznie, o ile to z ich godnością się zgadzało. Widząc bezowocność swych usiłowań połączyły się ściślej ze sobą i Włochami. Jeżeli car pragnie *modus vivendi* z Niemcami, musi go i z Austro-Węgrami pragnąć. Rozgraniczenie między aljantami miejsca mieć nie może."

* *Berl. Polit. Nachr.* zaprzeczają doniesieniu dzienników, jakoby rząd przygotowywał projekt opodatkowania walorów zagranicznych.

* Berliński dziennik wojskowy ogłasza nazwiska trzynastu oficerów tureckich, którzy celem wykształcenia się w zawodzie wojskowym wstępują do pułków armji niemieckiej jako podporucznicy *a la suite*, a równocześnie przydzielenie księcia Jerzego, drugiego z rzędu syna cara Aleksandra III-go, do 1. pułku ułanów imienia cara Aleksandra III-go, jako podporucznika *a la suite*.

* Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm zapadł znowu na zdrowiu, stan jego jednak nie wzbudza dotychczas obawy.

Książę Bismark odjechał do Friedrichsruhe. Przed wyjazdem złożył wizytę księciu Wilhelmowi.

* Z Karlsruhe donoszą, że izby zostały otwarte mową tronową, w której w. książę wyraził głęboki współudział z powodu ciężkiej choroby cesarzewicza niemieckiego i zapowiedział kościelno-polityczne przedłożenie.

* Z Sofji donoszą, iż na żądanie, aby sprawców detronizacji ks. Aleksandra pod sąd oddano, odpowie ministerstwo, że wniosek w tym względzie może postawić tylko sobranje, a nie rząd, że jednakowoż byłoby niewłaściwem wdawać się w tę sprawę.

* Ajencja Havasa donosi: Spór pomiędzy Grecją i Rumunją nie został jeszcze załatwiony. Rokowania toczą się ciągle. Rząd rumuński ożywiony jest duchem jak najbardziej pojednawczym.

* Sułtan korzystając z pobytu cara w Berlinie, wystosował do cesarza Wilhelma depeszę, w której uprasza go o interwencję w sprawie bułgarskiej. Odpowiedź dotychczas nie nadeszła. Sułtan postanowił nie pierwej powziąć decyzję w kwestji bułgarskiej, aż ambasador turecki w Berlinie nadeszle mu sprawozdanie o zjeździe cara z cesarzem niemieckim. Pewnem jest jednakże, że car zapewnił cesarza Wilhelma o pokojowych intencjach Rosji. Tak przynajmniej donoszą ze Stambułu.

* W Paryżu obiega pogłoska, że Ribot wraz z Gobletem i Devesem podejmie się misji utworzenia nowego gabinetu.

Przesilenie we Francji.

(*Telegramy Dzien. Polsk.*)

Paryż 22. listopada. Brisson odmówił przyjęcia misji złożenia gabinetu.

Paryż 22. listopada. Grévy strzeżony jest wprost w pałacu elizejskim. W Paryżu lud poczyna się burzyć i odzywają się co raz częstsze głosy domagające się pewnej sanacji stosunków. Monarchiści rozwinęli niebywałą agitację.

Paryż 23. listopada. Próżne i bezskuteczne dotychczas starania Grevyego wywołują żywe komentarze w kołach deputowanych. Dziś wszyscy się w tem zgadzają, że będzie bardzo trudną rzeczą załatwienie przesilenia bez krizis prezydenckiej.

Paryż 23. listopada. Brisson oświadczył Grevy'emu, że krizis obecna nie jest zadaniem jego gabinetową ale prezydencką. Gdy Grévy spytał o powód podobnego mniemania, odpowiedział Brisson, że byłoby bolesnem wymieniać takowy, że jednak jest on powszechnie znany. Brisson przypomina, że na niedzielnem zebraniu niezależnych partyj parlamentarnych on był zajzawziętszym obrońcą zasady, że nikt nie ma prawa nalegać na prezydenta, ażeby wziął dymisję. I dziś jest przekonany, że kwestję tę może postawić tylko sam prezydent.

Paryż 23. listopada. Wpływowi przewódcy radykałów oświadczyli inicjatorom wczorajszego zgromadzenia, że wystąpią energicznie przeciw manifestacjom zdolnym wywołać zaburzenia uliczne.

Projekt autonomistów ażeby wywrzeć na Grevy'ego presję może być uważany za zachwiany. Uważają tu, że środki bezpieczeństwa zarządzone przez jen. Saussiera są w znacznej części zbyteczne. Clemenceau pracuje obecnie nad wynalezieniem środka, któryby odroczył kryzis prezydencką do stycznia przynajmniej.

Paryż 23. listopada. Grevy przyjmował Leroyer'a, który oświadczył to samo co Brisson.

Paryż 22. listopada. Obecnie Flouquet, Goblet, Freycinet i Clemeceau nie przyjęli misji utworzenia gabinetu.

Obrońcy Wilsona ogłoszą memorjał o całej sprawie.

Paryż 22. listopada. Gabinet Clemenceau jest niemożliwy. Clemenceau stawia bowiem jako warunek dymisję Grevy'ego i to natychmiastową lub w oznaczonym terminie. Zapewne przyjdzie ostatecznie do steru gabinet Freycineta. Radykalni sądzą, iż Grevy nie zdoła złożyć żadnego gabinetu i będzie musiał ustąpić.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 23. listopada. *Pol. Corr.* stwierdza dziś, że sejmy obradować będą i po Nowym Roku. (Nasze pierwotne doniesienie o krótkości sesji było zupełnie prawdziwe. Mimo zaprzeczenia *Gaz. Lw.* i organów konserwatywnych, które dopiero w tydzień po naszej notatce uznały za stosowne na polecenie namiestnictwa spostrzedz podaną przez nas wiadomość, wiemy pozytywnie, że p. marszałek był uwiadomiony o terminie zamknięcia sesji przed Bożem Narodzeniem. Dopiero alarmy dzienników krajowych spowodowały to przedłużenie sesji. — *Przyp. Red. „Dz. Pol."*).

Wiedeń 23. listopada. *Militär-Zeitung* donosi: W sprawie dostaw dla armji wydał minister wojny nowe przepisy, z których najgłówniejsze ustępy są: W każdej komendzie muszą leżeć próbki dostarczyć się mających artykułów, komendanci stacyjni są osobiście odpowiedzialni za braki, jeżeli nie uwiadomią dość wcześnie komendy przełożonej, praw i obowiązków bez pisemnego pozwolenia nie wolno przenosić liwerantom na osoby trzecie. W razie niedopełnienia tego warunku każda władza wojskowa może natychmiast zerwać kontrakt bez poprzedniego upomnienia. Obdarowywanie podoficerów ma być srogo karane, ewentualnie kontrakt ma być zerwany. Wizytacje ze strony nadzorujących organów mają się odbywać jak najczęściej a zawsze niespodzianie.

Praga 23. listopada. Zgromadzenie niemieckich posłów sejmowych uchwaliło dalszą abstynencję. Schmeykal ma uwiadomić o tem marszałka krajowego.

Berlin 23. listopada. Mackenzie przybędzie 10. grudnia, celem badania następcy tronu.

Sofja 23. listopada. „Ajencja Hawasa" donosi „Jesteśmy w możności stwierdzić, że pomiędzy ajentem Waldapflem a ministrem Nacewiczem nie zachodziły nigdy żadne stosunki. Waldapfel czuł złość do Nacewicza, dlatego, gdyż ten jako minister finansów zabronił bułgarskiemu stowarzyszeniu czerwonego krzyża, traktować przez Waldapfla o pożyczkę 10-miljonową.

Sofja 23. listopada. Rozdrażnienie przeciw metropolicie Klementowi wzrasta z dniem każdym. Należy się obawiać zaburzeń, jeżeli rząd dość wcześnie nie przedsięweźmie surowych zarządzeń. Wczoraj znów zgłaszały się liczne deputacje do Klementa z prośbą, aby opuścił stolicę i nie odprawiał nabożeństwa w katedrze.

Wiedeń 23. listopada. Galic. ustawa o rybołostwie uzyskała sankcję.

Wiedeń 22. listopada. Dzisiejsze przedstawienie „Cyda" opery Masseneta nie obudziło zbytniego zainteresowania.

Zagrzeb 23. listopada. Tutejszy adwokat, b. deputowany Malec, uwięziony został pod zarzutem sprzeniewierzenia i fałszowania weksli.

Wiedeń 23. listopada. Giełda pieniężna. Kredyty 270 78, węg. złota renta 99 15.

Wiedeń 23. listopada. Marszałek dworu ks. Ferdynanda Koburga, Grenaud, przybył tu celem towarzyszenia ks. Klementynie w podróży do Sofji.

Praga 23. listopada. Porucznik Krnka żąda przez adwokata satysfakcji od Bylandta, który obwinił go w delegacjach, iż przy próbie karabina swego lał oliwę do zamku.

Berlin 23. listopada. Virchow nie znalazł w przysłanej mu do rozbioru ropie składowych części raka; ropa jednak nie nadeszła już w stanie właściwym.

Berlin 23. listopada. *Köln. Ztg.* robi sensacyjne odkrycie, iż się przy spotkaniu z carem wykazało, że przedkładano mu fałszowane pisma Bismarka, mające na celu rzucenie cara w objęcia Francji. (Sensacyjne to odkrycie *Köln. Ztg.* jest bardzo podobne do tego, według którego masy wojsk rosyjskich gromadzą się na granicy pruskiej i austrjackiej tylko ze względu na Polaków. Teraz już obie strony mają gotowe tłumaczenie: car, że gotuje się przeciwko Polakom, Bismark, że go przed carem tylko oczerniono na podstawie fałszowanych dokumentów! Przyp. Red.)

Wiedeń 23. listopada. Giełda zbożowa: Pszenica 763. Owies 602. Nowa kukurudza 628.

Przyjechali do Lwowa
dnia 23 listopada 1887 r.

HOTEL ŻORŻA S. Rozwadowski, z Hladek. Z Kozłowski, z Wiednia. G Dwernicki, z Zawala. M. Kęplicz, z Myczkowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 23. Listopada 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 300 złr. m. k.	2 6	269 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 300 zł. wa.	218 75	222 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 40	100 40
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 61 l.	95 1[illegible]	96 10
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 60	101 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 —	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	[illegible]	101 68
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół l.	91 25	92 25
Tow. kred. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	95 90	96 90
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	90 50	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5 pr. w. a. w 1l. wid.	51 —	54 —
„ „ „ 5½ „ w. a. „	45 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 40	105 40
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 75	— —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	93 75	94 75
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5 93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10 02
Półimperjał	10 26	10 36
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 18	1 12
100 marek niemieckich	61 60	62 25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. Listopada 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	11 25	21 50
„ węgierskie banku kredytowego	284 50	283 50
„ Banku anglo-austrjackiego	110 50	108 75
„ Unionbanku	210 50	209 —
„ kolei Karola Ludwika	207 50	207 —
„ kolei północnej	256 50	256 25
„ kolei południowej (Lombardy)	84 50	84 25
„ kolei Alfoldzkiej	179 50	178 —
„ kolei państwowej	221 75	[illegible]
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	221 —	220 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	160 50	160 50
Losy komunalne wiedeńskie	121 50	131 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	68 —	68 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	170 —	1[illegible]9 —
Losy regulacji Cisy	123 25	123 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	211 25	219 50
Renta węgierska złota 4 proc.	99 45	99 20
Akcje Bankvereinu	90 —	88 —
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 50	123 75
Akcje kredytowe	277 90	276 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 95	9 95
Berlin, dnia 23 Listopada 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m. 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	448 —	449
Akcje kolei Karola Ludwika	85 —	84 25
Austrjackie banknoty	161 50	162 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	13[illegible] —	138 50
[illegible]	62 85	58 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05) p. m.	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·08	3·35) p.	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8.59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25 p. m.	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·32	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06) p.	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9 34	6·35) Poc. mies.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35)	0·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Powieść zimowa

dramat w 5. aktach Shakespeare'a. Muzyka Flotowa.

Leontes, król Sycylijski	Żelazowski
Mamiliusz, jego syn	Tomaszewska
Kamillo) panowie	Zboiński
Antygnon) Sycylijscy	Szobert
Kleomenes)	Senowski
Dijon)	Święcki
Poliksenes, król Czeski	Hierowski
Floryzel, jego syn	Wysocki
Archidamus, pan Czeski	Starzewski
Antolikus, rzezimieszek	Piasecki
Dworzanin królewski	Gasiński
Stary pasterz	Dębicki
Pajac, syn jego	Walewski
Dozorca więzienia	Fedyczkowski
Sędzia	Kieczmar
Czas	Ruszkowski
Hermiona, żona Leontesa	Nowakowska
Perdita, córka Leontesa i Hermiony	Pysznikówna
Paulina, żona Antygona	Gostyńska
Emilia, dama honorowa Hermiony	Urbanowicz
Mopsa) pasterki	Borodziej
Dorkas)	Wilkus

Jutro: Pierwsza produkcja napowietrznej tancerki **Precjozy Grigolatis** i „MĄŻ Z GRZECZNOŚCI".

Sprzedaż dóbr. 1884

Z powodu przeniesienia się zamożnego właściciela dóbr do Niemiec na powrót, jest do nabycia w korzystnych warunkach znaczny majątek ziemski, w Sanockiem nad brzegiem spławnego już Sanu leżący; **5150 morgów** obejmujący, a mianowicie: 434 m roli, 63 m. łąk, 370 m. pastwisk, 13 m. budowli i dróg, nakoniec 4570 m. lasu dziewiczego, jodłowego i bukowego z propinacją i młynami, nakoniec z całym żywym i martwym inwentarzem. Do stanowczego załatwienia sprzedaży tej został upoważniony p. **Julian Topolnicki** we Lwowie, ulica Pańska l. 11. Lwów, dnia 18. listopada 1887 r

Zarządczyni domu w starszym wieku, władająca dobrze językiem niemieckim i z wszelkiem gospodarstwem w zakres wielce uszanowanego domu mieszczańskiego obznajomiona, z dobremi poleceniami, znajdzie umieszczenie.

Guwernantka, która włada dobrze niemieckim i cokolwiek angielskim językiem — znajdzie umieszczenie w domu bardzo porządnym.

Oferty jeśli można z fotografjami nadsełać do Biura Kozłowskiej, Skarbkowska l. 3. 1889

Już wyszedł!
KALENDARZ
illustrowany
„ŚMIGUSA"
na rok 1888
Egzemplarz kosztuje 50 ct. 1 tuzin 4 złr.

Zamówienia przysyłać należy do Drukarni „Dziennika Polskiego" we Lwowie, ulica Batorego liczba 26.

NIEZAWODNE WYLECZENIE
w przeciągu dwóch godzin
i pozbycie się **Tasiemca**
bez przeczyszczenia
ani przed, ani po użyciu

VER SOLITAIRE

Kapsułek przeciw Tasiemcowi
L: KIRNA
Odlat 15 używany
Srodek w szpitalach paryzkich zawsze z niemylnym skutkiem.
We *Lwowie* w aptekach PP. Mikolascha i Wewiórskiego.

Zarząd eksploatacji galic. fosforytów i fabryki chemicznych produktów spółki komandytowej Adolfa Paulego w Turce pod Kołomyją

poszukuje 1886

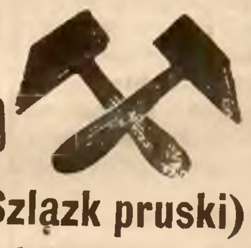
Górnika i Chemika.

Najlepszą ochroną przeciw przeciągowi i reumatyzmowi są



Elastyczne wałeczki
w handlu 1885
Alojzego Hübnera
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 13
(dawniej cukiernia Rotlendera).



Skład eksportowy
Węgla kamiennego


Maxa Silbermanna w Mysłowicach (Szlązk pruski)

poleca najlepszy pruski węgiel kamienny po bardzo przystępnych cenach. Na żądanie mogą być ustanowione ceny także w walucie austrjackiej i w tejże samej walucie mogą być przesyłane pieniądze. 1845

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia komunikacya pocztowa
pomiędzy **Hamburgiem a Nowym Yorkiem** w każdą środę i niedzielę,
pomiędzy **Havrem a Nowym Yorkiem** w każdy wtorek,
pomiędzy **Szczecinem a Nowym Yorkiem** co 2 tygodnie,
pomiędzy **Hamburgiem a Indiami Zach.** 3 razy miesięcznie,
pomiędzy **Hamburgiem a Mexykiem** raz w miesiąc.

H. A. P. A. G.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa podają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w średkowych przedziałach; utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Bliższych wyjaśnień udziela „die **General-Repräsentanz** in **Prag,** Wenzelsplatz 15." 1797

BARDZO ZAJMUJĄCY WYNALAZEK
Parfumerie-Oriza
L. LEGRAND, *PARIS, Rue St-Honoré, 207*
ESS-ORIZA SOLIDIFIEE
PERFUMY W STANIE STAŁYM
WYNALAZEK NAUKOWY PATENTOWANY WE FRANCYI i ZAGRANICĄ

Perfumy Ess-Oriza *zamienione w stan stały nowym sposobem, posiadają nieznane do tego czasu moc i zapach. — Zawarte są w kształcie* OŁÓWKÓW *lub* PASTYLEK *w malutkich flakonikach lub futeralikach łatwych do noszenia przy sobie. Te wonne ołówki wcale nie ulatniają się, a zużyte łatwo się zamieniają w futeralikach świeżemi. — Mają tę wielką wyższość, że nadając przez samo zetknięcie zapach przedmiotom, nie wymagają zmaczania i nie niszczą przedmiotów.* DOŚĆ JEST LEKKO POTRZEĆ ABY NATYCHMIAST PRZEJĘŁY SIĘ WONIĄ.

CIAŁO BRODA CHUSTKI KORONKI MATERYE RĘKAWICZKI KWIATY SZTUCZNE

i wszelkie inne przedmioty jak Bielizna i Papeterye i t. p.

ZNAJDUJĄ SIĘ WE WSZYSTKICH ZNACZNIEJSZYCH SKŁADACH PERFUMERYI. | *Katalogi perfum z cenami ich przesyłają się FRANCO na żądanie.*

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego i w składach perfum.

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje
od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy
we Lwowie 1793 a
i przez filie
w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
Asygnaty kasowe

3½%	płatne w	30	dni	po wypowiedzeniu
4%	„ „	60	„	„ „
4½%	„ „	90	„	„ „

Lwów, 1. kwietnia 1887.

(Przedruk nie będzie płacony). Dyrekcja.

20 parcel do sprzedania

przy ulicach Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki i Kazimierzowskiej. 1753

Bliższe informacje udziela właściciel p. Emil Bertemilian Brajer.

Resztki sukna,

które nie mogły być odwzorowane, od 1 do 3 metrów sprzedają się bardzo tanio skutkiem nagromadzenia i przyjmuje się zamówienie na każdą barwę po cenach podanych. Nieodpowiednie resztki wymienia się. 742

Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm" w Bernie.

Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie posiada jeszcze nie wielką ilość egzemplarzy

Dziejów powszechnych
Szlossera i Hagena
(t. 1—22)

i sprzedaje takowe po cenie zniżonej w kwocie 30 złr. w. a. lub nawet za spłatą ***ratami po 3 złr. miesięcznie.***

Osoby, któreby sobie życzyły nabyć to dzieło, raczą zgłosić się do prezesa lwowskiego Tow. oświaty ludowej dra Aleks. Hirschberga (w Bibliotece Ossolińskich).

Płótna, stołową bieliznę i gotową bieliznę
damską, męską i dziecinną
w największym wyborze
po cenach fabrycznych
poleca 1586
M. BEYER i Spółka
Skład fabryczny bielizny stołowej i gotowej płócien
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.

Podziękowanie.

Za okazane współczucie w nieutulonym żalu naszym i za łaskawy tak liczny współudział w ostatniej posłudze ś. p. nieodżałowanej matce naszej ś. p. Annie Dyhdalewicz w dniu 5. listopada 1887 który jako uznanie cichych cnót Jej uważać byliśmy zniewoleni, a przedewszystkiem duchowieństwu obu obrządków Wmu ks. kanonikowi Alfredowi Białogłowskiemu, proboszczowi rit. lat. ks. wikaremu Gracjanowi Szklarskiemu, ks. Drobiszewi ze zgromadzenia OO. Redemptorystów w Mościskach, tudzież Wnym ks. obrz. gr. kat. ks. kanonikowi Józefowi Liskowackiemu, proboszczowi w Mościskach, ks. Adamowi Hordyńskiemu, proboszczowi w Laszkach, ks. Michałowi Bodnar, proboszczowi w Twierdzy, ks. Janowi Petryk, proboszczowi w Wołostkowie, ks. Józefowi Czerkawskiemu, proboszczowi w Sokoli, ks. Jerzemu Kulczyckiemu, proboszczowi w Hodyniach, ks. Józefowi Budzynowskiemu, proboszczowi w Małnowie, nareszcie Wmu ks. kanonikowi Janowi Wojtowiczowi, proboszczowi w Sądowej-Wiszni, który z chórem cerkiewnym pospieszył dla oddania ostatniej przysługi zmarłej, a nie mogąc wszystkim z osobna wynurzyć naszej wdzięczności, ktorzy nam swy współczucie okazali — i tym ktorzy w tym smutnym obrzędzie udział wziąc raczyli — składamy szczere a serdeczne „Bóg zapłać!"

Mościska 22. listopada 1887.

Imieniem rodziny zmarłej 1897

Marja z Dyhdalewiczów Czerkawska.
Ksiądz Antoni Dyhdalewicz,
w Pelniatyczach powiat Jarosław.

Rok założenia 1857

Magazyn mód i kwiatów
pod firmą:
ANNA SZAŁKIEWICZ
dawniej **M. Pappius,**
Lwów, ulica Akademicka liczba 10,

wyszczególniony **za wykwintność gustu** w wykończeniu kapeluszy i strojów damskich **medalami zasługi** na wystawach krajowych **w Lwowie w r. 1877 i w Krakowie w r. 1887** poleca się łaskawym względom P. T. Pań. 1821

Rok założenia 1857



Pierwsza Spółka
KRAWCÓW LWOWSKICH
w kamienicy J. O. Ks. Ponińskiego
przy ulicy Hetmańskiej l. 4.

Zaopatrzywszy swój magazyn obficie **w gotowe suknie męskie i dziecinne jesienne i zimowe.** które wyrabiane są w własnym zarządzie z doborowego materjału gustownie, trwale i według najnowszej mody, a przytem po cenach o wiele niższych od cen wiedeńskich, o czem Szanowna P. T. Publiczność naocznie przekonać się raczy.

Polecając nasz **magazyn gotowych sukien męskich** pod firmą: **„Pierwsza Spółka krawców lwowskich"** łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności, a naszem usilnem staraniem będzie wszelkie zlecenia P. T. Odbiorców ku zupełnemu zadowoleniu uskuteczniać.

1662 Z poważaniem **Zarząd.**



= Vier Sprachen in „Einer" Zeitung! =
= Ein Schatz für jede Bibliothek als „Zeitspiegel". =
Gastner's Internationale Humoristische Revue.
Perlen des Humors
der deutschen, französischen, englischen u. italienischen Tagesliteratur, in der Originalsprache aus mehr denn 200 Zeitungen etc gesammelt Zweimal monatlich 16 Seiten Gross-Folio.
Preis incl. Zusendung: pro Jahr 8 fl. halbjährig 4 fl.
***Salon-Ausgabe:** Superfeines Papier mit eleganter* ***Sammel-Mappe** pro Jahr 12 fl., Quartal 3 fl.*
Redaction und Administration: Wien, Gisclastrasse 4.
Bestellungen durch alle Postämter.

„WIENIEC POLSKI"
pismo ludowe polityczne
wychodzi we Lwowie rok 12-ty i kosztuje całorocznie **3** złr., półrocznie **1** złr. **50** ct.

„PSZCZÓŁKA"
pismo ludowe illustrowane
wychodzi we Lwowie rok 12-ty i kosztuje całorocznie **3** złr., półrocznie **1** złr. **50** ct.

Oba te pisma **Wieniec i Pszczółkę** można prenumerować razem, a wówczas całoroczna prenumerata obu wynosi tylko **3** złr. **80** ct., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr. Całoroczni prenumeratorowie płacący z góry 3 złr. 80 ct. utrzymują nadto **bezpłatnie** Kalendarz Wieńca i Pszczółki na rok 1888.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem:

Redakcja i Administracja „Wieńca" i „Pszczółki" we Lwowie, ulica Akademicka liczba 8.

KOKS! KOKS! KOKS! KOKS!

najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców 1887

polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilogr. 70 ct.

Podejmujemy się **przerobienia własnym kosztem** pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.

Szampan „Pommery & Greno."

Niniejszem mamy zaszczyt szanowną P. T. Publiczność powiadomić, iż zastępstwo firmy naszej na całą Galicję i Bukowinę powierzyliśmy panu 1891

A. Biasionowi w Krakowie

który równocześnie tamże skład główny szampana naszego utrzymywać będzie.

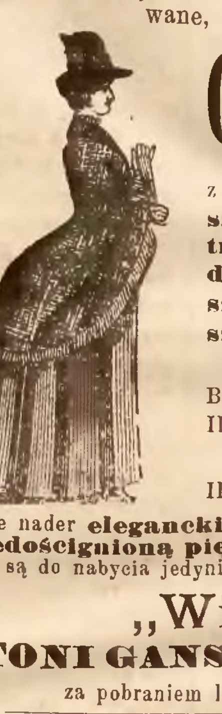
Z uszanowaniem

Veuve Pommery Fils & Comp. w Reims.

Szampan naszej marki nabyć można również w pierwszorzędnych handlach w kraju.

Ces. król. uprzywil.
GALICYJSKI AKCYJNY BANK HIPOTECZNY
sprzedaje po kursie dziennym
5% LISTY HIPOTECZNE,
jako też 1794
5% Premiowane Listy Hipoteczne.
Zlecenia z prowincji wykonują się bez prowizji, odwrotną pocztą.

Najnowsze, najbardziej eleganckie i najmodniejsze do noszenia przez **każdą damę** są moje wyrabiane przez **I. wiedeńską fabrykę chustek** premiowane, tęgie, ciepłe, nader eleganckie



Chustki „Stefania"

z prawdziwej **wełny berlińskiej** w **najpiękniejszych wzorach** i **odcieniach** i **w najświetniejszych barwach,** jako to: **bordeaux, gensdarme, drapp, niebieskie, czarne, brązowe, szare, lila créme, granat, zielone, białe, szkockie, tureckie, i t. d. po następujących, nie do uwierzenia tanich cenach:**

Bardzo elegancka, tania chustka I. wielkość — tylko	**1·50**
II. wielkość, na większe damy, w najpiękniejszem wykonaniu, także do teatru i na bale	**2·50**
III. największy i najcięższy gatunek, tylko	**3·50**

Te nader **eleganckie, prawdziwe chustki „Stefania"** które przez swą **niedoścignioną piękność** i dobry gatunek znaczny popyt u podróżnych zyskały, są do nabycia jedynie i wyłącznie przez

„Wiener Kaufhaus"
ANTONI GANS, Wien, III. Kolonitzgasse 6/Dz.
za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. 658

WIKTOR SEDLACZEK
w KOŁOMYI
poleca na nadchodzący sezon w wielkim wyborze:

Sukna i korty, materje modne na suknie damskie, **barchany** białe i kolorowe, **staniki** trykotowe i włóczkowe, **kaftaniki,** majtki, **pończochy,** skarpetki, **kamasze,** spodnice, **chustki** i **szale** do okrycia i t. p.

Wyroby oczkowe systemu Jaegera.

Utrzymuje stale doborowy skład:
czysto lnianych płócien i king, szyrtyngów,
bielizny stołowej, chustek do nosa, ręczników, ścierek,
kołder, kocyków i kap na łóżka,
firanek, portjer, dywanów, chodników, obić na meble,
bieliznę dla pań i mężczyzn. 1811

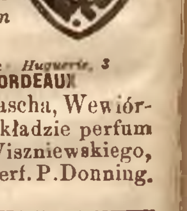
Cenniki i próbki na żądanie dostarcza bezpłatnie
Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą **za zaliczką.**

NIE MA BÓLU ZĘBÓW,
kto używa
Elixiru, Pudru i Pasty do Zębów
WIELEBNYCH O: O: BENEDYKTYNÓW
Opactwa w SOULAC (Gironde)
Dom MAGUELONNE, Przeor
2 MEDALE ZŁOTE: w Bruxelli 1880 r. i w Londynie 1884 r.
NAJWYŻSZE NAGRODY
WYNALEZIONY w roku **1373** przez Przeora **PIOTRA BOURSAUD**



« Codzienne użycie kilku kropli **Elixiru do Zębów Ojców Benedyktynów** rozpuszczonych w pół szklanki wody zapobiega i **leczy próchnienie zębów,** które bieli i wzmacnia jak również odświeża i utwierdza dziąsła wybornie.

« Oddajemy prawdziwą usługę naszym czytelnikom zwracając ich uwagę na ten starożytny i użyteczny preparat *najlepszy ze środków leczących i jedynie zapobiegających wszelkim cierpieniom zębów.* »



Dom założony w 1807 r. AGENT GŁÓWNY **SEGUIN** *3, ulic Huguerie, 3* **BORDEAUX**

Znajduje się we Lwowie w apt.: PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Blumenfelda i w składzie perfum P. Jg. Jahla; w Krakowie w apt. PP. Redyka, Wiszniewskiego, Trauczyńskiego i Siedleckiego, i w magazynie perf. P. Donning.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Młoda osoba poszukuje obowiązku do zarządu domu u wdowca lub kawalera. Ida T. poste restante Lwow.

Rok założenia 1878. Gwarancja lat 10. Fortepian nowy Hamburgera — oraz Pianino niemieckie, także przegrany flügel Sznabla, bardzo tanio do nabycia. A. Alscher, Lwow, ul. Akademicka l. 26.

Rutynowany Ekspedytor pocztowy i telegrafista z 10-letnią praktyką, poszukuje umieszczenia. Tenże jest kaucjonowany był administratorem, posiada chlubne świadectwa i może przyjąć posadę zaraz. Listy pod: „Ekspedytor pocztowy" do Administracji „Dziennika Polskiego." 461

Jan Gottschall, były dyetarjusz przy c. k. urzędzie wymiaru należytości przez lat 16, wskutek wywichnięcia prawej ręki przez upadnięcie w porze zimowej, został oddalony i pomimo wyzdrowienia na rękę nie został napowrót przyjęty, mając 60 lat, żonaty, żona także chorowita, nie może nic zarobić, zostają oboje w wielkim niedostatku bez zupełnego utrzymania mieszkając pod liczbą 79, ulica Łyczakowska.

Ogrodnik, żonaty, bezdzietny, 55 lat, fachowo wykształcony w swym zawodzie oraz zna zaprowadzić drzewa owocowe na sposób francuski poszukuje miejsca od 1. stycznia 1888 r. Na łaskawe żądanie może się wykazać chlubnemi świadectwami. Łaskawe zgłoszenia pod l. 11, post. rest. Tarnopol, przyjmuje lub wydzierżawienie ogrodu przy jednym z większych miast. 460

Krawczyni uzdolniona w kroju i szyciu, ktora kilka lat prowadziła krawieczyznę na swoją rękę, poszukuje zajęcia w domu prywatnym. Bliższa wiadomość pod literą: A. K. Łyczaków, Nr. 86.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Mężczyzna lat 28, żonaty, poszukuje zajęcia jako kasjer, rachmistrz, kontrolor lub buchhalter. Adres pod lit. M. B. Administracja „Dziennika Polskiego".

Osoba zdolna w gotowaniu, szyciu i innych robotach kobiecych domowych — może zaraz być umieszczona. Wiadomość ulica Pańska liczba 7.

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, przedpokój i kuchnia Słoneczna l. 15, zaraz tanio do najęcia od frontu 465

Sklepik z naftą do sprzedania. Wiadomość zasięgnąć można codziennie między 12. a 1. ulicza Łyczakowska l. 8, drzwi nr. 6.

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy,** przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 432